Nr. 5. Lwów. — Piątek dnia 6 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 2 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśniego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Trzech Króli. Jutro: Walentego. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58 0, Zachód „ „ 4 „ 16 0 | Długość dnia g. 8 m. 18 0, Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Niemiecka prasa gadzinowa, *Norddeutscherka*, *Gazeta Kolońska*, *Post*, zaszczała była na gwałt o olbrzymiem niebezpieczeństwie wojny; ona to pierwsza dała hasło do wojennych alarmów, ona groziła Rosji odbudowaniem Polski i gniewnie użalała się na austrjacką „opieszałość," zniewalającą monarchję naszę do „zbyt lekkomyślnego zapatrywania się na sytuację i do zgubnego skąpstwa, które się wyraziło w użyciu tylko dwunastu miljonów na niektóre militarne zarządzenia;" ona przez dwa tygodnie buchała ogniem kartaczów i krzyżackimi kordami machała przed rosyjskim nosem. Wszystko to czytaliśmy czarne na białem w bismarkowskich dziennikach, ale pokazuje się, że własnym oczom wierzyć nie można. Bo to nie Niemcy rozpisywali się o wojnie, nie oni zachęcali do niej cały świat, ale... my! i jeszcze ten i ów na Węgrzech, ale głównie — my!

Gotowi nie uwierzyć czytelnicy nasi. Więc uprzejmie prosimy przeczytać następujące wyrazy *Norddeutscherki*:

„Sądy o ogólnem położeniu politycznem wydawane są teraz pod wrażeniem ostatniej publikacji *Reichsanzeigera*. Dodane do tej publikacji komentarze *Nowego Wremienia* i uwagi *Journal de St. Pétersbourg*, okazujące nadzwyczajne zadowolnienie, oraz zapewnienia wiedeńskiego *Fremdenblattu*, że Austrja nigdy nie będzie prowokowała wojny, albowiem wszystkie narody rzeszy rakuskiej niczego więcej nie pragną, krom pokoju, idącego w parze z powagą, całością i wymaganiami interesów monarchji: wszystko to bez wątpienia uprawnia do pełnego ufności spoglądania w przyszłość. Wszelako nie potrzeba zapominać, że jak dotąd sytuacja międzynarodowa długo, powolnie, ale ustawicznie się zaostrzała, tak i teraz upłynie dużo czasu, zanim uczucie pewności i bezpieczeństwa szeroko się rozpowszechni w umysłach. Bo są rozmaite żywioły, które najchętniej łowią ryby w mętnej wodzie, więc mają w tem interes, żeby wyjaśnienie się sytuacji odbywało się jak najpowolniej. Przypomnijmy tylko sobie sposób traktowania sytuacji przez narodowo-polskie („narodowo polskie?" — a jakie są jeszcze? przyp. red. *Przegl.*) dzienniki w Galicji i przez niektóre organa prasy węgierskiej; Węgrzy zaszczycali nas nawet listami, w których wyłuszczały się poglądy na sytuacją i krytyczne zapatrywania na politykę niemiecką; ani treść, ani źródło tych listów nie zniewala nas do zastanawiania się nad nimi.... Obok wszystkich tych osobistych i stronniczych tendencyj, jest zresztą jeszcze możliwość ponownego wystąpienia zatargów, bo przy przekornem układaniu się rzeczy nigdy tego uniknąć nie można".

Chociaż zakończenie tego artykułu nie licuje z całością i znaczenie jej mocno osłabia, niemniej jednak bierzemy to wystąpienie *Norddeutscherki* za niewątpliwy dowód polepszenia się sytuacji, bo znać zwykłe humory wróciły do Berlina, skoro Krzyżaki znów zaczynają nas kąsać.

Z tem wszystkiem zapisujemy, że z końcem artykułu *Norddeutscherki* zgadza się to, co pisze dziś *Gazeta Krzyżowa*. Dowiaduje się ona ze sfer, utrzymujących jakoby bliższe stosunki z angielskim rządem, że Rosja poczęła sondować gabinety w kwestji berlińskiego traktatu, który uważa za nadwerężony, a więc wymagający rewizji. Obrazę traktatu widzi Rosja w tem, że ks. Ferdynand nieprawnie zasiadł na bułgarskim tronie. Mocarstwa powinny skłonić Koburga do ustąpienia pod groźbą egzekucji, a w razie konieczności egzekucję tę powierzyć Rosji. Poczynione w bułgarskiej sprawie zaniedbania potrzeba teraz naprawić przez wysłanie do Sofji rosyjskiego namiestnika pod opieką rosyjskich bagnetów. Rewizja zaś traktatu stała się zdaniem Rosji dla tego niezbędną, że sprawa z Bośnją i Hercogowiną zeszła na manowce. Austrjacka okupacja tych prowincji staje się coraz bardziej podobną do wcielenia, na co nigdy Rosja zezwolić nie może. Podług berlińskiego traktatu, okupacja powinna być tylko czasowa. Otóż interesa rosyjskie wymagają, by termin ów był dokładnie określony i żeby się nie mógł doprowadzić do takiego stanu, któryby groziłby ostateczną przeszkodą do rozwoju rosyjskich interesów na bałkańskim półwyspie. Na zabór tych tureckich prowincyj Rosja nie może i nie zechce nigdy zezwolić, chociażby z tego powodu stanęła w przeciwieństwie do wszystkich mocarstw podpisanych na traktacie. Potrzeba tedy zwołania nowego kongresu.

Otóż jeśli Rosja tego wszystkiego istotnie żąda i na serjo nie myśli mniejszem się zadowolnić, to kąsanie Polaków przez *Norddeutscherkę* nic nie pomoże europejskiemu pokojowi. Chory on jest i chory będzie coraz bardziej.

Pol. Corr. w liście z Warszawy donosi, że w twierdzach kowieńskiej i dęblińskiej ustawiają nowe działa przysłane z fabryk rosyjskich, a z wiosną rozpocznie się na wielką skalę budowa obronnych koszar, do czego już teraz czynią się wielkie przygotowania. Nam się zdaje, że ta wiadomość nie zawiera nic nowego. To już od roku wiadomo, że artyleryjski zarząd w Petersburgu postanowił zmienić system fortecznych dział i że koszary postanowiono wybudować wszędzie, gdzie dotąd wojsko stało w najętych lokalach. Żaden tedy z owych dwóch faktów nie ma charakteru mobilizacyjnego.

Do berlińskich dzienników telegrafują z Sofji, że przedstawiciele Austrji, Włoch, Francji, Anglji, Grecji, Rumunji i Serbji udali się do bułgarskiego ministra spraw zagranicznych po raz drugi z protestem przeciw rozpieczętowywaniu na poczcie ich urzędowych i prywatnych listów. W tej remonstracji nie wziął udziału przedstawiciel niemiecki tylko dla tego, że oficjalnych stosunków nie utrzymuje z bułgarskim rządem. *National Zeitung* dodaje do tej wiadomości, że „czarny gabinet" utworzono w Bułgarji od przyjazdu ks. Ferdynanda, który jakoby jest wielkim amatorem cudzych tajemnic. Minister bułgarski okazał wielkie zdziwienie, że podobne przypuszczenia o poczcie księztwa zrobili jeneralni konsulowie i przyrzekł zarządzić dochodzenie, ale konsulowie odparli, że nie o dochodzenie im idzie, lecz o to, żeby na przyszłość nikt się nie ważył dotykać ich listów.

Pytanie jednak, czy ta nowa wiadomość nie jest tylko odegrzaniem starego faktu.

Kolońska Gazeta rzuca podejrzenie, że fałszowaniem dyplomatycznych dokumentów zajmował się ks. Urusów, niegdyś w Bukareszcie, a teraz w Brukselji poseł rosyjski.

Korespondencje.

Wiedeń 3 stycznia.

(?) Pozwólcie mi wyrazić dzisiaj najpierw przekonanie, że t e g o r o k u w o j n y m i e ć n i e b ę d z i e m y. Trzeba, żeby czytelnicy mogli się zastanowić i nad takiem przekonaniem; wogóle trzeba, żeby wszechstronnie sprawę rozpatrzyli i sami sobie wskutek tego własną uzasadnioną opinję utworzyć mogli. Chcąc uzasadnić powyższe przekonanie, muszę po części rekapitulować niektóre rzeczy wiadome wam już z prywatnych telegramów i zestawić wszystkie dane.— Idźmy po porządku: — najpierw powód wojny, potem warunki, potem intencje stron interesowanych, potem cel i ostateczny wynik rozumowania.

Czy Rosja ma powód do wojny? Nie może tu być mowy o tem, że dąży ona do zaboru Konstantynopola. To cel historyczny jej polityki. Powód zaś do wojny musi być zawsze aktualny, bezpośredni. Tego nie ma ani ludy wschodnie nie przyzywają jej na obronę, ani sąsiedzi jej nie wyzywają. Ma ona do zreparowania wiele porażek, ale powodu do zaczepki nie ma. Niby to może nie znaczyło, gdyby była do wojny gotową. Tymczasem ona ledwo rozpoczęła te reorganizacje armji i te fortyfikacje, które sąsiedzi jej już dawno prowadzą. Więc nie mając powodu bezpośredniego, nie może przystąpić do reparacji porażek nieprzygotowana, na wielkie ryzyko. Nadto nie potrzebuje ona tego. Wszystkich jej planów na Wschodzie oczywista inne mocarstwa akceptować nie mogą, lecz też nie można przecie posądzać Rosji o takie szaleństwo, żeby wszystkie plany odrazu przeprowadzić chciała. — Po kolei, stopniowo, to tradycyjna droga polityki rosyjskiej. Więc szłoby o szczegóły, a z nich pierwszym, może najdotkliwszym, jest Bułgarja. Inaczej stały rzeczy rok temu, inaczej dzisiaj. Wiecie już, że okupacja rosyjska przestała być *casus belli*, że przeciwnie Niemcy, Austrja i Francja przystałyby odrazu na czasową okupację, tak jak to było już podczas i po traktacie berlińskim. — Wątpliwem jest, czy Rosja zażąda upoważnienia, ale na razie idzie tylko o to, że gdyby zażądała, to nie napotkałaby na opór. Austrja powodu do wojny absolutnie nie ma. Niemcy mogłyby go znaleźć w tem, żeby się uwolnić z kajdan, w których je trzymają Rosja i Francja.

Ale interes wyłącznie niemiecki nie może decydować, ani też nie mogą Niemcy prowokować, gdyż w a r u n k i do wojny nie są pomyślne. Prawda, że jest przymierze, lecz Rosja prowokowana, nie zawarłaby wcale pokoju, cofałaby się, ażby przygotowała się do offenzywy. Wojna musiałaby trwać lata, czego nawet Niemcy nie wytrzymałyby, mając Francję z drugiej strony. Tego zaś żaden francuski rząd nigdy nie zaprzeczy, co jest prawdą, koniecznością, że gdyby n a t u r a l n y sprzymierzeniec Francji — Rosja — była zagrożoną, to Francja musiałaby korzystać ze sposobności, żeby wziąć odwet i nie pozwolić na osłabienie Rosji. Włochy zaś przeciw Francji już użyte być nie mogą. Lecz co do intencyj, to nikt nigdzie wojny nie chce i powodu do niej nie widzi. „Ruchy wojsk rosyjskich burzą dotychczasową równowagę sił"; dobrze. Więc wymagają równych zarządzeń ze strony Niemiec i Austrji. Wszystkie te zarządzenia rosyjskie są tylko obronne, nie można tego przeczyć, boć i Niemcy i Austrja budowały twierdze, baraki, a nikt ich nie podejrzywał. Rządy Niemiec i Austrji nie uważają też wcale ruchów rosyjskich za wojenne, zaczepne, tylko oświadczają, że muszą czuwać, zapobiegać, ażeby one kiedyś wojennemi, zaczepnemi się nie stały. Więc nie ma w tem wcale powodów do zaniepokojenia, tem bardziej, gdy graniczne ruchy rosyjskie ustały, a tylko w głębi Rosji odbywa się reorganizacja wojska, tak samo jak ona się wszędzie odbywa.

Co do tego jednego punktu miał *Inwalid* rację. Rosja pozostała w tyle, musi sąsiadów doścignąć. Że sposób w jaki ruchy wojskowe rosyjskie oddziałały na Niemcy i Austrją nie jest niepokojący, że *Gegenmassregeln* nie są groźne i nie mogą być wojennie interpretowane, wynika to dalej stąd, że polityczne stosunki między temi państwami są ciągle najlepsze, oraz, że monarchowie najusilniej są za pokojem. Car upoważnił do oznajmienia, że wojny nie chce; uczynili to rosyjscy reprezentanci cywilni i wojskowi. Była wątpliwość, czy ks. Bismark przecież bądź co bądź nie pcha do wojny, żeby i Rosję i Austrją osłabić, a dla Niemiec zyskać lwią część ewentualnych łupów. Wątpliwość ta znikła, gdy cesarz Wilhelm na Nowy rok tak dobitnie zaznaczył, że obawy minęły, że pokój nie jest zagrożony. Co do Austrji, któżby wątpił o tem, że pójdzie do ostatecznych granic ustępstw, zanimby na wojnę się ryzykowała?

Świeżo p. Tisza jawnie i otwarcie oznajmił, że nie widzi, jakaby wojna nam zagrażała. Wreszcie jakiż cel wojny? Mogłaby go mieć Rosja, gdyby była przygotowaną na wojnę długoletnią, na życie i śmierć. Lecz przygotowaną nie jest — to znowu trzeba powtórzyć — i nie będzie jak conajmniej za rok. Więc może za jakiś rok, dwa zmieni car intencję, może wtedy nastanie sytuacja wojenna, ale obecnie, na ten rok jej nie ma. — Niemcy mogłyby mieć cel, ale tak trudny do osiągnięcia, tak niebezpieczny, wywołujący taką burzę w całej Europie, że nawet dla Niemiec to sprawa gardłowa, tak iż sto razy będą się namyślały, nimby ją podjęły. Obecnie ani myślą o tem. Dla Austrji zaś każda wojna w teraźniejszych stosunkach, nawet zupełnie zwycięzka, to cios. Bo dopiero po zwycięztwie powstałoby gardłowe pytanie; Co dalej?

Pod względem rezultatów wojny, to jeszcze osobno całą okropność położenia „po wojnie" — będę się starał przedstawić. Na dziś stwierdzam, że wszystkie oznaki i objawy nawet urzędowe mówią: pokój. Pesymiści dodają: trzeba jeszcze czekać, czy faktyczny stan odpowie oświadczeniom, czy Rosja zaprzestanie groźnych ruchów. Ależ i wtedy n i e stałaby wojna przed drzwiami, tylko trwałby dalej czas zbrojeń, który niestety jest już dla Europy normalnym.

Z tajemnic Berlina.

Przed kilku dniami podaliśmy opis intrygi, jaką uknuł Bismark przeciw niemieckiemu następcy tronu. Podajemy dziś drugi list z Berlina, wyjaśniający jeszcze dalej szczegóły tej intrygi. Opiewa on tak:

„Pomyślny zwrot w stanie zdrowia niemieckiego następcy tronu sprowadził również zmianę w usposobieniu pewnych kół, markującą się przedewszystkiem w tem, co z ich myśli i zapatrywań przeznaczone jest do dojścia do publicznej wiadomości. Zwrot ten nie jest ani nowym, ani niespodzianką, w każdym razie jednak przedstawia wiele szczegółów interesujących i pouczających. Gdyby tło sceny nie było w ogóle jeszcze tak ponurem i poważnem, jak dotychczas, zmiana ta wywołałaby efekt wysoce komiczny, którego komika dałaby naturalnie tylko mizantropowi, odznaczającemu się bajronowską pogardą ludzi, wiele materjału do nader cierpkich spostrzeżeń. Chcąc sobie wyobrazić w całej pełni skutki tego pomyślnego zwrotu, należy przedewszystkiem przywołać sobie na pamięć ową dzikość i nieokiełznane rozpasanie rozmaitych życzeń i zamiarów, jakie ujawniły się wówczas, przed paru miesiącami, kiedy stan księcia Fryderyka beznadziejnym się zdawał. Życzenia te i zamiary nie miały oczywiście czasu do należytego skrystalizowania się, a już wcale do przybrania takiej stałej postaci, w którejby mogły weiść jako niewątpliwe czynniki polityczne w przeświadczenie ogółu i w ogólną rachubę polityczną całego narodu, wszystkich jego stronnictw. Występowały one tylko w postaci pewnych symptomów, pewnych niewyraźnych usiłowań. Dla znawcy i polityka wystarczały oczywiście te objawy zupełnie, ażeby ocenił ich całą doniosłość i natychmiast pojął, co tkwi po za niemi; ażeby z tego co się przemijająco pojawiło i co pozostało zakrytem, wydobył wnioski całkiem pewne; natomiast wielkie masy przyjmowały te symptomy więcej z chwilowem niemiłem zdziwieniem, aniżeli z głębszą polityczną refleksją i wkrótce o nich zapominały, żywiąc głębokie i rzetelne sympatje dla księcia jakoteż i nadzieję rychłego jego wyzdrowienia. Jeżeli przeto potrzeba szczególnego wytężenia i skoncentrowania pamięci dla uprzytomnienia sobie owych brzydkich usiłowań, to tem bardziej wysiłek taki będzie teraz na miejscu, ażeby leżąca w całej tej historji przestroga dla narodu niemieckiego nie poszła na marne, ale według swej rzeczywistej wartości ocenioną i w pamięci zapisaną była. Tembardziej idzie o to jeszcze i dlatego, że strona, która owe niecne usiłowania robiła, dzisiaj czyni wszystko, ażeby się ich zaprzeć i pogrzebać je w najgłębszych toniach zapomnienia, naturalnie nie w innym celu, jak tylko ażeby później, skoro się znowu pora sposobna nadarzy, tem śmielej ze swemi aspiracjami na światło dzienne wystąpić.

W istocie nie przesadzamy mówiąc o dzikości i nieokiełznaniu żywionych aspiracyj. Szło bowiem w ciągu paru dni o nic więcej, jak tylko o to, ażeby księcia, którego dnie zdawały się być policzone, który jednak w najgorszym jeszcze razie miał pewne widoki, że włoży koronę państwa niemieckiego, choćby na czas krótki tylko, ażeby tego księcia zmusić, iżby z tej korony, zanim mu ona przypadła w spadku, abdykował na rzecz swego syna. Dla stronnictwa reakcyjnego, które chwilowo ma wpływ dominujący i nadużywa go bezczelnie, było przeparcie tego planu kwestją żywotną. Albowiem jakkolwiek potęga tego stronnictwa zdaje się silnie być ugruntowaną i jakkolwiek zdaje się szalonym wszelki zamiar, ażeby je powalić, a choćby tylko niem zachwiać, to przecież przy ocenieniu tej jego potęgi o dwóch rzeczach zapominać nie można. Po pierwsze, że reakcja w tak dojrzałem i wykształconym narodzie, jak niemiecki jest rzeczą nienaturalną, że panuje tylko skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności i że przyszła do władzy tylko skutkiem użycia nadzwyczaj sztucznego systemu: systemu polegającego na zjednoczeniu często wprost przeciwnych interesów, przy pomocy obudzania fałszywych apetów i żywienia złudnych nadziei. Powtóre należy pamiętać, że jednym z węgielnych kamieni tego systemu jest ogólna polityczna rezygnacja i apatja, które od pewnego szeregu lat nurtują naród niemiecki. Już samo lekkie podkopywanie tego systemu, jakby balansującego na ostrej krawędzi a utrzymywanego w równowadze tylko skutkiem nieustannej czujności i przezorności, mogłoby w przyszłości stać się dlań niebezpiecznem. Wprawdzie nie należy oczekiwać od następcy tronu jakichś zbyt daleko sięgających reform w duchu przeciwnym dzisiejszemu, ale to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że jego wstąpienie na tron połączonem byłoby z pewnemi dość znacznemi zmianami, które w następstwach swoich, sprowadziłyby mniej lub więcej gwałtowne rozbicie panującego systemu. Ale co więcej. Sam fakt, że w najszerszych kołach wstąpienie księcia na tron obudza nadzieje, które trudno ażeby się natychmiast ziściły, jest już ogromnego znaczenia. Okazuje on bowiem, że niezależnie od tego, co książę zrobi lub zrobić zamierzy, z chwilą jego na tron wstąpienia naród zerwie do pewnego stopnia z rezygnacją i obojętnością dla spraw publicznych, która dzisiaj stanowi jeden z głównych

---

KRÓL BOBOWY.

Zimowy nasz okres świąteczny, poczynający się od Bożego Narodzenia, a złożony z dni dwunastu, z których połowa sięga schyłku starego roku, podczas gdy druga połowa należy już do pierwocin nowego, zamyka się uroczystością Trzech Króli i daje nam czwartego jeszcze króla, „bobowego." Jest to epoka pełna tajemniczego znaczenia, w której bogowie odbywali dawniej wędrówki po ziemi, przyjmując w ofierze dary od ludzi, a na świecie tymczasem toczyła się zacięta walka ciemności z światłem, czyli zimy z słońcem. — Zakończona zwycięstwem tegoż w chwili przesilenia zimowego, uroczyście też była święcona po wszystkich krajach w starożytności i została poetycznie usymbolizowana w podaniach ludów północnych.

Zima bowiem, to ponury, nielitościwy olbrzym, pełen chytrości i wybiegów, który będąc wrogiem życzliwych ludziom bogów, ludzi ich swoją podstępną przyjaźnią. Wznieciwszy obawę przed knowaniami innych olbrzymów, chce im niby dopomódz do zabezpieczenia się przed spodziewaną napaścią i wraz z rumakiem swoim, wichrem północnym, podejmuje się wybudować w trzy półrocza gród warowny, niezdobyty, aby się mogli schronić do niego. W nagrodę zaś żąda pięknej Frei, bogini pogody i ciepła, za żonę, a słońca za sługę.

Bogowie przystają, lecz pod warunkiem, że gród stanie w jednem półroczu i olbrzym zabiera się do roboty.

Piętrzy jedne na drugich ogromne lodowce, mrozi i śniegiem potrząsa i straszne zamczysko lodowe już jest prawie na ukończeniu, kiedy bogowie się spostrzegają, że chwila jeszcze, a noc i śmierć na wieki zapanują nad nimi i nad ciemnym i zdrętwiałym światem.

Ale olbrzym urósł w potęgę, walka tylko i podstęp wzajemny mogą skruszyć moc jego.

I oto Loki, najprzebieglejszy z bogów skandynawskich, na podobieństwo straszliwego rumaka zimy, wichru mroźnego, staje się także koniem, to jest ciepłym wiatrem południowym. Widzi go potwór północny wybiegającego z lasu i zerwawszy się, pędzi za nim z grzywą rozwianą, rozpoczynając gonitwę, która trwa noc całą i cały świat wstrząsa w posadach.

Tymczasem olbrzym nie może dokończyć grodu, gdyż nie ma kim zwozić lodowców, a brakuje mu materjału na jednę bramę. Ze złości więc wyprawia wściekłą zamieć, dmąc i prychając śniegiem na wszystkie strony, a że umowa nie dopełniona, a termin upływa, przeto bożek piorunów Thor, wziąwszy młot swój potężny, jednem uderzeniem rozsadza lodowy gród i wypuszcza z więzienia piękną Freję. Olbrzym ratuje się haniebną ucieczką i życie wraca na ziemię, gdyż wraz z powrotem Frei, słońce rozprasza ciemności i świat wstępuje w nową epokę.

Ale to tylko na północy mogą mieć miejsce przejścia podobne, bo na południu, kędy zima nie przybiera tak groźnej postaci, Grecy tę samą chwilę przedstawiali już trochę inaczej. Kronosowi, bogowi czasu, dawali po prostu pęta z wełny białej na nogi, co miało śnieg niby symbolizować, a zerwawszy je wśród radośnych okrzyków w chwili zimowego przesilenia, obchodzili uroczystość weselną tegoż Kronosa z boginią ziemskiej płodności, Rheą.

W Rzymie tymczasem odbywały się sławne *Saturnalia* na cześć rzymskiego Kronosa, zwanego „Saturnem", pod rządami którego panował ongi wiek złoty dla ludzi.

I wraz z odradzającem się słońcem i budzącem się na nowo życiem przyrody musieli być wszyscy szczęśliwi.

Ustawała więc na chwilę uciążliwa zależność niewolników, którzy mieli prawo ubrać się w suknie panów swoich i przykryć głowę, co było wyłącznym przywilejem ludzi wolnych, a panowie poczytywali sobie za przyjemność ich obsługiwać i obdarzać. Składając zaś ofiary Saturnowi, obdarzali też i dzieci, dla tego zapewne, że podług podania, Saturn pożerał własne swoje potomstwo i zwykle w ten sposób bywał przedstawiany, a jednym z najbardziej rozpowszechnionych podarunków były pierniki i kołacze w kształcie figurek dziecinnych, co musiało być aluzją do owej okoliczności mitologicznej.

Nareszcie i w Egipcie, w sam dzień naszych Trzech Króli, obchodzono narodziny egipskiego bożka słońca Ozirisa, wołając radośnie: „Cieszmy się, bośmy go znaleźli!" I od głębokiej północy aż na południe, wszędzie przesilenie zimowe było wielką, radosną dla ludzi chwilą.

Dzisiaj chociaż zmieniły się czasy i chrześcjańskie pojęcia zapanowały w świecie, nie mniej jednak zostały u nas niektóre cechy pierwotnych uroczystości, począwszy od samej epoki przesilenia zimowego, z którem się wiąże nasz okres świąteczny, a skończywszy na kolendach, które i u nas, tak jak u Rzymian, zwykle otrzymują dzieci, słudzy i domownicy. A nawet ślady niezaprzeczone dawnej wędrówki bogów dotąd widzieć się dają i to mianowicie w niektórych zwyczajach, odnoszących się do obchodu Trzech Króli.

W Czechach naprzykład, dnia tego chodzi jeszcze po wsiach jedna ze starych bogiń, tak zwana Perachta, albo też pani Berchta. Ubrana dziwacznie, trzyma w ręku świder ogromny i grozi przebiciem każdemu, ktoby jej odmówił dać to, czegoby zażądała. Czasem znowu nosi z sobą nóż i sól i straszy dzieci, że gdy będą niegrzeczne, to im ponacina podeszwy u nóg i natrze solą, co będzie boleć okrutnie.

Niekiedy zamiast pani Berchty, ukazuje się już św. Łucja z rozczochraną głową, cała poobwijana słomą i nieustannie kręci wrzeciono, jak gdyby przędła.

Przyszedłszy do chałupy, pyta gospodyni czy dziewczęta doprzędły swoich kądzieli, a jeśli się pokaże, że jeszcze nie skończyły roboty, to je ćwiczy rózgą za karę.

Podobnym że charakterem uderza niezaprzeczenie i ów zwyczaj, który według opisu Marbacha jeszcze nie tak dawnemi czasy istniał w Norymberdze.

W wigilję Trzech Króli, w nocy, wychodziły gromady ludzi z młotami, kociubami, kijami i przeciągając przez miasto, uderzały w drzwi i okiennice śpiących sąsiadów, a narobiwszy wrzawy, starały się umknąć tak zręcznie, aby się nie dać złapać na gorącym uczynku. Stąd też noc tę nazywają tam dotąd „Klöpfelsnacht", a figle podobne, znane i w innych okolicach Niemiec, dziś jeszcze bywają tu i ówdzie praktykowane.

U nas znowu pamięć wędrówki bogów znalazła zastosowanie w owej wędrówce Trzech Króli, którzy po wsiach i miastach chodzą z gwiazdą, a liczba ich troista stąd podobno wynikła, że dawnemi czasy znano tylko trzy części świata. Jeden więc jest przedstawicielem Europy, drugi Azji, trzeci Afryki, i dla tego też jeden musi mieć cerę białą, drugi żółtą, a trzeci czarną.

Ciekawa rzecz, iż jakiś angielski historyk ósmego wieku potrafił odkryć imiona tych dalekich wędrowców i przekazał je potomności, a niemniej ciekawe i to podanie, które niesie, że w XII wieku zwłoki ich zostały przywiezione do Kolonji w trzech trumnach, suto drogiemi kamieniami wysadzanych i umieszczone w sławnej katedrze kolońskiej, która na ich cześć nawet została wzniesiona.

Trudno może nieco byłoby dociec i usprawiedliwić skąd powstał zwyczaj obierania dnia tego w każdym domu familijnym króla, zwanego „Królem bobowym", jakkolwiek jest to zwyczaj rozpowszechniony w całej zachodniej Europie, a znany także i w naszych polskich prowincjach, choć i w tym wypadku do przypuszczeń jest pole szerokie.

Wiadomo, że do wyboru króla służy kołacz, placek lub częściej jeszcze piernik, który, kto wie, czy nie ma jakiego związku z owemi kołaczami i piernikami, wypiekanemi w starożytności podczas Saturnalij rzymskich, zwłaszcza, że się to dzieje na tle tej samej epoki.

Przy zarabianiu ciasta, w niektórych okolicach Francji, gospodyni wrzuca pieniądz złoty, w innych zaś ziarnko bobu, który się w tym razie używa powszechnie w Holandji, w Niemczech, na Szląsku, podczas gdy u nas znowu daje się zwykle migdał. Do cech ogólnych tej ceremonji należy i to, że przy obiedzie ciasto się kraje na tyle części, ilu jest biesiadników u stołu, a ten, któremu się dostanie znajdująca się wewnątrz odznaka, więc pieniądz, bób lub migdał, zostaje okrzyknięty królem i uwieńczony złotą koroną z papieru, a posadzony tryumfalnie na tronie, bywa trzy razy podniesiony w górę i do końca dnia tego rządy sprawuje czyli przewodniczy zabawom.

Jak wspomina łaciński pisarz Boemus Aubanus, to w XVI wieku we Francji król taki brał zwykle kredę do ręki i za każdym razem, gdy go podnoszono w górę, kładł krzyżyk na powale. Kreślił tym sposobem trzy krzyżyki, które miały zabezpieczać dom od złego i które my podobnie piszemy na drzwiach w dzień Trzech króli, przegradzając nimi pierwsze litery ich imion.

W Normandji tak się dziś odbywa cała ta ceremonja. W chwili, kiedy gospodyni domu zaczyna krajać kołacz królewski, jedno z dzieci kryje się pod stół, a wtedy ten, kto pierwszy kawałek ciasta dostanie, woła na głos: „*Fabe Domini pour qui?*" tj. „Bobie Pański, dla kogoś ty?" a dziecko odpowiada z pod stołu: „*Pour le bon Dieu!*" tj. „Dla Pana Boga!" I wtedy dopiero następuje dalszy podział ciasta, a ten, u którego bób się znajdzie, zostaje wśród śpiewów ogłoszony królem.

A chociaż los sam rozstrzyga, komu się ma dostać godność monarsza, to jednak zwykle starają się mu dopomódz o tyle, aby wybór padł na które z dzieci w domu, albo na kogoś z młodszego pokolenia.

Dzieje się to nie bez przyczyny.

Podług niemieckich etnografów bowiem, dzień Trzech króli nazywał się dawniej „wielkim" nowym rokiem, a to dla tego, że była to chwila, w której zwycięztwo słońca ujawniało się niezaprzeczenie w przybywającej długości dnia i rok stary zstępował już bezpowrotnie do przeszłości. Bobowy król był więc obrazem młodego słońca i przedstawicielem poczynającego się roku i dla tego musiał nim być ktoś, kto sam znajdował się jeszcze w wiośnie życia.

Co do bobu, to także pytanie, dla czego się używa w tym razie?... Bo chociaż tu i ówdzie biorą do królewskiego kołacza pieniądz złoty, jakoteż i migdał, od którego król u nas nazywa się nawet „migdałowym", to jednak drobna ta różnica nie stanowi rzeczy i bób ma w każdym razie prawo pierwszeństwa i starszeństwa. Faktem jest bowiem, że mu w starożytności przypisywano

filarów reakcji. Wielu pogrążonych jest w owej rezygnacji zupełnie świadomie, wielu nieświadomie, ale wszyscy są przekonani, że inny duch ożywi Niemcy w chwili wstąpienia na tron teraźniejszego następcy tronu. Przypuściwszy więc nawet, że następca tronu nicby nie uczynił, coby mogło wstrząsnąć obecnym systemem, to mimo to reakcja może oczekiwać i obawiać się wszystkiego, jeżeli lud niemiecki wobec tak wyzywającego jej postępowania, otrząśnie się z dotychczasowej apatji. Gdyby książę następca zasiadał tylko przez kilka tygodni lub miesięcy na niemieckim tronie, gdyby nawet jako człowiek chory i bliski śmierci, nie był zdolny do rozpoczęcia jakiejś wielkiej politycznej akcji, to w żadnym razie samo jego wstąpienie na tron dałoby hasło do rozbicia dotychczasowych stosunków, a czy poszarpane nici zejdą się potem i złączą znowu na korzyć reakcji to prawie więcej jak wątpliwe. Nie jest to wprawdzie świetnem świadectwem dla politycznej dojrzałości i siły ludów niemieckich, że pokładają swe nadzieje w rzeczy, która koniec końców jest przypadkową, lecz jeśli już tak czynią, to już to samo jest groźnem dla kliki pruskich reakcjonistów. Jasnem więc jest, że w reakcyjnych sferach zachwycano się możliwością przeszkodzenia temu zdarzeniu i szybko i stanowczo przystąpiono do akcji. W pierwszym więc rzędzie postanowiono uzyskać od księcia następcy zrzeczenie się tronu; przypuszczano, że książę przychylnie przyjmie te propozycje, zwłaszcza, że sprawę swoję popierano różnemi pozornemi argumentami: iż Europa jest w krytycznem położeniu, że jest koniecznem by na czele państwa niemieckiego stał człowiek silny duchem i ciałem i t. p.

Jeżeliby plan się powiódł, jeśliby książę Wilhelm, uczeń i zwolennik wewnętrznej polityki Bismarka, bezpośrednio po swym dziadku na tronie niemieckim zasiadł, jeśliby się rozchwiała nadzieja, że wstąpi na tron teraźniejszy książę następca, natenczas koterja bismarkowska mogłaby postępować bezwzględnie, bo mogłaby się spodziewać, że rezygnacja narodu niemieckiego trwać będzie dalej, i że reakcja będzie miała nowy perjod rządów.

Plan ten zbudowany był śmiało i miano go wszelkiemi możliwemi środkami przeprowadzić. Wszak to nie dzienniki opozycyjne przyniosły sensacyjną wiadomość, że książę kanclerz, nieprzyjaciel dalekich podróży, w tym samym czasie, jak i książę Wilhelm, miał się udać do San Remo, a wiadomości tej nikt nie dementował. Powód podróży a raczej powód powzięcia planu tej podróży, nie był z pewnością ani małym ani błahym. Wszak wszystkie rokowania z księciem następcą co do kwestji jego powrotu do Berlina i ewentualnego zastępstwa, można było wybornie bądź listownie, bądź telegraficznie, bądź wreszcie przez umyślnych wysłańców załatwić i tylko kwestja zrzeczenia się tronu, mogła księciu kanclerzowi dać powód do tej podróży. Jednak nieomylny Bismark pomylił się w jednym punkcie i to w najważniejszym: w gotowości księcia Fryderyka do zrzeczenia się tronu.

Nawet wówczas, gdy stan zdrowia nie rokował żadnych nadziei, był książę następca stanowczo zdecydowany, nie pozwolić zepchnąć się z należnego mu stanowiska i aż do ostatniej chwili pełnić swe szczytne zadanie.

Prawie nie ulega wątpliwości, że książę w sposób wcale niedwuznaczny zawiadomił w Berlinie o swej niezachwianej woli i zamiarach i dla tego ks. Bismark zaniechał swej podróży, a książę Wilhelm tak rażąco krótko bawił w San Remo, co dało powód do stworzenia mnóstwa ciekawych, a wcale nie z palca wyssanych komentarzy. Od tej pory książę następca niejednokrotnie zamanifestował publicznie swoję decyzję. Jego pismo dziękczynne, wystosowane do parlamentu za okazane objawy współczucia, brzmi jak dobrze obliczona odpowiedź do niektórych sfer berlińskich, które trochę za wcześnie swe najgorętsze życzenia zdradziły. Naturalnie wystarczyło to zupełnie, aby ta klika zamilkła. Jednakże sfery owe nie są zadowolnione usunięciem się tego terenu — akcji, i usiłują w rażący sposób zatrzeć o ile możności niektóre wrażenia, a niezręczność, z jaką to spełniają, zdradza w sposób komiczny gorliwość i obawę przed następstwami tych wrażeń. Idzie tutaj o osobę ks. Wilhelma, który w całej akcji występuje nietylko jako wspólnik i sprzymierzeniec, lecz także w tak krytycznych chwilach życia księcia następcy, stanął przeciw ojcu. Podobne postępowanie nastręcza co najmniej bardzo wiele dające do myślenia wnioski i przypuszczenia".

Mały Fejleton.

O modach.

„Five o'Clock Tea".

Angielskie przyjęcia o piątej, które u nas od jakiegoś czasu weszły w użycie, zapewne dla tego tak powszechnem cieszą się powodzeniem, że zgromadzają od razu i mężczyzn i kobiety, dają sposobność częstego widywania się i zamieniania myśli.

Dar łatwej „rozmówności" słuszny tryumf tutaj odnosi — towarzystwo zabawia się jedynie pogadanką — a jeśli balowe otoczenie, skoczne mazury i rozmarzające walce, zanadto nieodpowiedniem tłem dla rozmowy, pełnej błyskotliwości i dowcipu, trafnych poglądów i głębokich uwag, za to rozumem tem więcej odszczególniać się można tam, gdzie jedynie króluje rozmowa.

Ci, co nie lubią podobnych zgromadzeń, zdradzają mimowoli brak towarzyskich przymiotów i wykształcenia — umysł u nich pewnie w uśpieniu, a nogi łatwiejszą rolę mają na balowej posadzce.

I zmysł estetyczny znajduje podczas Five o'Clock tea, czem się zasilać: Malarz z rozkoszą przeniósłby na płótno różnorodne grupy, które zapełniają salon i pojedyńcze kobiece postacie, co z uśmiechem na różowych ustach pochylają się nad filiżanką herbaty, błyskają białemi ząbkami i słuchają tuż obok stojącego mężczyznę, mówiącego o ostatniem przedstawieniu w teatrze, lub najnowszej książce, a bodaj czy czulsze słówko nie bywa wplatane w lekką pogadankę o wszystkiem i o niczem?

Stroje niejedną odgrywają też rolę. Są one tylko wyrazem codziennej wytworności, ale zostawiają szersze pole domysłom, niż balowe, i pozwalają niejednemu snuć marzenia na temat: „taką ona będzie w wspólnem naszem pożyciu!"

We Francji skąd mody czerpiemy, choć nie wszystkie dadzą się u nas zastosować — dla pani domu „Five o'Clock Tea" to pole popisu jej osobistego gustu i fantazji. Ubraniu jej domowemu pozostawia się wszelką swobodę. „U siebie" wolno stroić się, jak się komu podoba — wolno puścić wodze fantazji. Można wziąć powłóczystą suknię lub krótką — tkaniny najlżejsze jak i najjaskrawsze, szczególniej jeśli młodość i piękność dają do tego prawo. Urządzeniu domowemu przewodniczy w zupełności kaprys i moda.

Oto patrzmy jak pani domu wstaje z fotelu i wita pierwszych przybyłych. Jej kostjum składa się z ciemno wiszniowego aksamitu, zahaftowanego w złote i srebrne kwiaty, podobno własnoręcznie — przód u sukni jest z bladoróżowej jedwabnej krepy, ujęty w dwa atłasowe wyłogi. Włosy gładko nad czołem zaczesane, spadają z tyłu na plecy i związane są kokardą amarantową. Salon, który pachnie jak i ona, tym subtelnym zapachem Corylopsis de Chine którym wszystko czego się dotknie pani domu zdaje się przesiąknięte, napełniać się zaczyna powoli. Wchodzą dwie damy, blondynka i brunetka. Pierwsza ubrana w kostjum składający się z gładkiej morowej spodnicy koloru sarny; z wierzchu mało udrapowana sukienna tunika, tego samego co mora koloru, z jednej strony podpięta, z drugiej ma fałd z mory. Z przodu sukiennego stanika („corsage-veste") szmizetka bufiasta z jedwabnej gazy siarczanego koloru, spięta na piersiach passemanterją z dużemi guzami. Druga pani strojniej wygląda w sukni „peau de soie" w kolorze skóry, z przodu udrapowanej, gładkiej z tyłu. Na sukni, z lewej i z prawej, dwa „boki" wstawione, całe zahaftowane nitkami złotemi i jedwabiem koloru „skóry". Ten sam haft na przodzie stanika, który ma małe „paniers" nad biodrami, kończące się fraczkiem z tyłu. Turniura wcale znaczna, ale wąska.

Kapelusz do tej sukni formy kapotkowej zwanej „Bettina" z przodu poddartej i obrąbiony passemanterją. Na około cieńka średniowieczna gipiura, w której tkwi egretka z piór; — morowe wstążki do wiązania.

Blondynka do swej sarniego koloru sukni, dobrała kapelusik koloru ognia, zahaftowany złotemi rumiankami, u góry czarna koronka, jak grzebień koguci i egretka czarna świecąca — wstążki do wiązania z mory czarnej.

Inna pani, która dopiero co z rąk gospodyni przyjęła filiżankę herbaty, starsza już wiekiem i poważniejsza, ma na sobie z popielatego jedwabnego rypsu suknię, z bokami atłasowymi, obramowanymi futrem z niebieskich lisów. Zarękawek z tego samego futra i takaż pelerynka dopełniają jej stroju. Kapelusz popielaty aksamitny, przybrany pękiem piór z odcieniem różowawym, związany jest pod brodą na dużą kokardę.

Córka tej pani usiadła pod szerokolistną Latanią i gryząc cukierki rozmawia z wysokim mężczyzną, którego ogolona twarz przypomina Anglika. Młoda i ładna, ubrana w skromną sukienkę, przedziwnie zrobioną, wygląda nadzwyczaj zgrabnie. Suknia ta jest sukienna szafirowa, z jednej strony lekko podniesiona na spodnicy ponsowego koloru. Stanik z kamizelką szafirową obrąbioną po obu stronach wypustką ponsową, u dołu zakończony rodzajem szpica także w tym kolorze. Na głowie szafirowy kapelusz formy Rembrantowskiej, z pękiem ponsowych piór.

Kilka panien w innym kącie przytuliło się do siebie chichocząc wesoło. Brzęk porcelanowych chińskich filiżanek miesza się z gwarem rozmowy. I w drugim pokoju pełno. Poważne damy około głównego zasiadły stołu, a mężczyzni krążą to tu, to ówdzie; ciemne ich postacie mieszają się z jasnemi strojami pań.

Oderwane zdania dają się słyszeć wśród gwaru. Panie rozmawiają o modach.

— Najnowszem zestawieniem barw to zielona z czerwoną, w pasy...

— Nienawidzę tej mieszaniny! Moda zezwala na wybór jednostajnych tkanin.

— Ale zawsze wplata coś jaskrawego: kamizelkę, bok, lub dół spodnicy...

— Futra ogromnie w modzie.

— Nie ma nad niebieskie lisy i bobry — te najmodniejsze. Ale zarękawki futrzane wracają do łaski, i długie, na 2 metry boa. Robią je także z piór, a futrami bramują płaszcze, suknie.

— Pojmuję, że kapelusze nie mogą być niższe, póki włosy tak wysoko spiętrzone nosimy. Cóż bardziej do twarzy nad formę Gainsborough pokrytą piórami! Czy może forma Directoire? Przenigdy! Podług mnie, aby w tym kapeluszu występować, trzeba mieć twarz odrębną. Należy on do rzeczy: „nie dla wszystkich".

Młode panny szczebiotały o balowych strojach. Słowa „Dauphin tiul" — hafty kryształowe, srebrem nasiewane gazy, wywoływały uśmiechy szczęścia na świeże lica.

Nie ma tylko zgody na jednym punkcie: utrzymują, że wycięcie balowych staników, które zakrywają gors a zupełnie odkrywają ramiona, nie zastąpi dawnych równo wyciętych, które tak pięknie biust bramowały do koła!

Zadowolnienie wywoływała obfitość tkanin, piękny pomysł zahaftowanych „Dauphin tiulów" jedwabiem w kwiaty i ptaszki, ale żywą dysputę wznieciły kroje spodnic. Czy przyjmie się moda „rase-terre" sukien, następująca po krótkich do kostek, szerokie bufiaste spodnice ciągle jeszcze będące na porządku dziennym w paryskich żurnalach, albo też wąskie, skromnie podpinane, które angielskie mody wprowadziły w użycie od lata?

— Jedne i drugie nosić wolno, jak komu do twarzy — zawyrokowała poważna mężatka, nad którą rozpięty chiński parasol zwieszał się od ściany.

Kostjum tej pani był z faille-française ciemno-zielonego koloru. Z tyłu kilka fałdów gładko przyszytych formowało wąską, wcale nie wielką turniurę, przód był zebrany w draperję mało fałdzistą, obcisłą, poprzypinaną passemanterją zieloną w złote nitki.

Stanik ze szpicem z przodu, z fraczkiem z tyłu, na biodrach bardzo krótki, uwydatniał figurę, a spięty był skośnie na niewidzialne haftki, bo guziki zupełnie zarzucono przy strojniejszych sukniach. Na piersiach błyszczała passemanterja ze złotem. Kapelusz jaśniejszego odcienia zielonego, aksamitny, z koronką złotą, w formie kapotki, ubierało piórko ponsowe, wpięte wysoko w piramidalną kokardę. Na szyi miała boa z piór, a tuż leżał mały, zgrabny, ubrany w koronki i wstążki taki sam zarękawek.

Podniosła się i zaczęła się żegnać — na to hasło i inni zebrali się odchodzić. Na wszystkie strony zamieniały się ukłony, uściski rąk, uśmiechy i grzeczne słówka... Gospodyni wróciła sama i rzuciła się na fotel, podczas gdy w przedpokoju jeszcze było gwarno i tłumnie.

— Przyszłym razem wezmę mój heliotropowy kostjum — szepnęła do siebie i zaraz myśl troskliwej gospodyni przeniosła się na całe przyjęcie. Czy było jak należy? Robiła przegląd z uśmiechem. Na gorąco podawane brioszki i tort Piszinger, widocznie zyskały sobie powodzenie... ale na drugą herbatę o piątej, trzeba coś nowego podać. Kandyzowane owoce i konfitury zamiast cukierków... i kanapki z kawiorem a wędliną, w miejscu ciastek?...

— Nie lubię jednostajności — dodała w duszy. Potoczyła okiem do koła. Wzrok jej musnął ściany przybrane makatami różnej wielkości i kształtu, kanapy i kozetki udrapowane w zarzucone na nie upięcia, grupy kwiatów, które stały tu i ówdzie i lampy, zapalone na słupach i wielki chiński parasol zajmujący środek sufitu i półki pokryte starą tkaniną, przepełnione modnemi gracikami...

— Trzeba przyznać, że lepiej umiemy teraz przystrajać nasze salony — rzekła w duszy.

Dźwięk zegaru bijącego siódmą wyrwał ją z miłej kontemplacji rozkosznego *at home*. Trzeba było zmienić toaletę, miała zaproszenie na raut wieczorny. Już w sypialnym pokoju służąca przygotowywała suknię z „faille française" niebieskiej, koloru morza, takiegoż aksamitu, z dodatkiem pluszu rubinowego. Spodnica krótka, bo sięgająca tylko do kostek, w fałdy ułożona, aksamitne i faille — miała z lewego boku dwa wpuszczone fałdy pluszowe, na tych passemanterja koloru morza, z perełek. Drapowana tunika z faille odsłaniająca cały bok lewy, kończyła się z tyłu gładko, podniesiona tylko wąską turniurą. Stanik bez szpicu, z przodu, bardzo przydłużony, aksamitny, zasłonięty u dołu tuniką, miał z tyłu szpic. Na piersiach kamizelka aksamitna rubinowego koloru, plecki zahaftowane perełkami, rękawy z wierzchniem wstawieniem pluszowem, kołnierz otwarty, epolety z perełek.

Pani poszła się ubierać.

Włosy jej w górę wyczesane, skręcone w węzeł, z wysokim grzebieniem złotym, przystroiła służąca małym pufem z wstążki rubinowego koloru. Dopełniły stroju ponsowe trzewiki mocno wcięte i długie rękawiczki sarniego koloru.

Raut był zapowiedziany na dziewiątą i nie należał do galowych przyjęć. Można więc było wystąpić w sukni bez ogona.

SEJM.

(XVIII posiedzenie z dnia 4 stycznia 1888).

(Dokończenie.)

Z kolei ref. p. Jan Gnoiński wnosi imieniem komisji gospodarstwa krajowego sprawozdanie o petycji Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych o przyznanie subwencji z funduszów krajowych.

Komisja stwierdza przedewszystkiem, że rozwój Kółek jest stałym i pomyślnym, a jakkolwiek liczba Kółek zawiązanych w roku 1887 jest nieco mniejszą, niż była w latach poprzednich i przybyło tylko 333 nowych członków, za to należy podnieść jako objaw pocieszający, iż nowe Kółka powstały przeważnie za inicjatywą odnośnych zwierzchności gminnych.

Starania Zarządu dążące do ożywienia czynności w Kółkach dawniej założonych zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, świadczy o tem ożywiony popyt za nasionami i narzędziami rolniczemi, których zakupiono w ostatnim roku za 9.406 zł., świadczy stałe powiększenie się liczby prenumerowanych przez Kółka czasopism, zakładanie nowych sklepików — jest ich obecnie 147; wreszcie coraz żywsze interesowanie się członków Kółek rolniczych sprawami tego Towarzystwa, czego dowodzi obecność 744 delegatów, przeważnie włościan na walnem zgromadzeniu, odbytem podczas wystawy w Krakowie. Czytelnie Kółek rolniczych posiadają 16.275 książek i 805 czasopism. Pragnąc ochronić członków Towarzystwa od wszelkich możliwych strat, nakłania ich Zarząd główny do ubezpieczenia swych własności w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. W 130 Kółkach, z których nadeszły wykazy, ubezpieczono budynki i ruchomości wartości 480.000 zł.

Komisja gospodarstwa krajowego nie przestaje uważać lustracji jako bardzo trafnego i skutecznego środka działania, jako najwłaściwszego sposobu rozpowszechniania zasad racjonalnej gospodarki, usuwania błędnych pojęć i szkodliwych praktyk, a gdy koszt każdej lustracji wynosi 10 do 11 zł., zaś doświadczenie uczy, iż te lustracje, dopiero wtenczas prawdziwy przynoszą pożytek, jeżeli kilkakrotnie w jednej miejscowości bywają ponawiane, czego się Kółka bardzo gorąco domagają, należy udzielić Towarzystwu Kółek rolniczych pomocy z funduszów krajowych, a mianowicie 1500 zł., na koszta lustracji zaś dalszych 500 zł. na zniżenie cen kupna nasion i narzędzi rolniczych. Komisja wnosi:

I. Towarzystwu Kółek rolniczych wyznacza się na rok 1888 subwencję z funduszów krajowych w kwocie 2.000 zł. do dyspozycji Zarządu głównego.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu ponowienie usilnych starań u Wysokiego Rządu o udzielenie odpowiedniej subwencji na ustanowienie stałych lustratorów gospodarstw włościańskich, pod kierownictwem Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych.

P. Augustynowicz Bolesław prosi o podwyższenie subwencji do kwoty 2 500 zł. głównie celem poparcia nabywania nasion i narzędzi rolniczych po zniżonej cenie.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba odrzuca tę poprawkę i uchwala wnioski komisji.

Ref. p. Zborowski przedstawia sprawozdanie komisji petycyjnej o petycji członków gminy m. Horodenki w sprawie zażaleń przeciw zwierzchności gminnej o różne nadużycia.

Petenci w liczbie 24 użalają się, że już drugi rok upływa od podania do Wydziału krajowego skargi na absolutne rządy br. Jakóba Romaszkana w Horodence, a dotychczas nic w tej sprawie nie zarządzono. Skarga ta utrzymuje: że miasto z każdym dniem upada, że do najgłówniejszego pożaru, który zniszczył miasto, przyczynił się sam burmistrz, wystawiwszy w rynku wielki drewniany bazar, który gdy się palić zaczął, udaremnił wszelki możliwy ratunek; że dalej br. Romaszkan wydziela sobie z gruntów gminy własnowolnie co mu się podoba i t. d.

Komisja po nader sumiennem zbadaniu odnośnych aktów przedłożyła obszerne sprawozdanie, obejmujące arkusz druku, w którem wykazała, że zarzut Wydziałowi krajowemu w petycji uczyniony, jakoby rzeczy nie dochodził, był niesłuszny, a nadto, że i spora część skarg i żalów na p. br. Romaszkana wytoczonych pozbawioną jest podstawy. Z uwagi jednak, że sprawa nie jest jeszcze merytorycznie załatwiona i że Wydział krajowy biorąc reskryptem z dnia 6. Czerwca 1887 sprawozdanie Wydziału powiatowego z dnia 27 maja 1887, tyczące się uregulowania gospodarki gminy Horodenki do wiadomości, polecił równocześnie temu Wydziałowi powiatowemu, ażeby w swoim czasie zdał sprawę o skutku swych zarządzeń, Komisja petycyjna wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycja członków gminy miejskiej Horodenki w sprawie przeciw Zwierzchności gminnej o różne nadużycia, odstępuje się Wydziałowi krajowemu do dalszego zarządzenia.

Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu dyskusją nad tym przedmiotem otwiera p. Czesław Lassocki, oświadczając, że wprawdzie nie czytał całego sprawozdania, ale zaraz z wstępu jego odniósł wrażenie, że z takiem sprawozdaniem komisja nie powinna była wejść do Izby, (Głosy: Oho!) i że należy elaborat ten zwrócić komisji. (Sensacja). Sprawozdanie kompromituje osobę znaną w kraju i na podstawie jakiejś petycji wytacza rozmaite zarzuty w takiej formie, że kto nie doczyta sprawozdania do końca, odniesie jak najgorsze wrażenie. Mówca wnosi odesłanie sprawozdania do komisji.

P. hr. Golejewski, prezes komisji petycyjnej, sprzeciwia się temu wnioskowi; podnosi, że referent komisji zadał sobie niezmiernie wiele trudu i nadzwyczaj gruntownie sprawę zbadał; żałuje wreszcie, że p. Lassocki nie spełnia swoich obowiązków poselskich, skoro nie odczytuje sprawozdań dokładnie i na podstawie dorywczo odczytanych kilku ustępów występuje z zarzutami przeciw komisji (Brawa).

Po wyczerpującej odpowiedzi sprawozdawcy w obronie własnej, przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem p. Lassockiego nie podniósł nikt ręki — nawet sam wnioskodawca (wesołość); natomiast uchwalono wielką większością wniosek komisji.

Z kolei wnosi p. Adam Jędrzejowicz sprawozdanie komisji administracyjnej o czynnościach departamentu VI Wydziału krajowego za czas od 1 lipca 1886 po koniec czerwca 1887.

Sprawozdanie omawia w sposób nader wyczerpujący sprawy wchodzące w zakres dep. VI, należące przeważnie do rzędu spraw potocznych a dotyczące należytości prawnych i opłat stemplowych od aktów prawnych, zdziałanych przez Wydział krajowy imieniem funduszu krajowego, od obligów i kuponów, oraz innych dokumentów publicznych. Co do zmian terytorjalnych nie można spodziewać się rychłego zakończenia czynności z powodu tworzenia ciągle nowych sądów powiatowych i obwodowych. Sprawozdanie omawia dalej sprawy propinacyi i żandarmerji, które dają departamentowi VI wiele do czynienia i z przyjemnością konstatuje, że w dziale żandarmerji koszta przyodzienia szupaśników w ostatnich latach zmniejszyły się o połowę skutkiem objęcia we własny zarząd dostawy odzieży szupaśniczej.

Izba przyjmuje to sprawozdanie bez dyskusji do wiadomości.

Referuje następnie p. Stanisław Gniewosz imieniem komisji prawniczej o petycjach w przedmiocie zmian terytorjalnych.

Izba uchwala: Nad petycją gminy Raby wyżnej o wyłączenie jej z okręgu sądu powiatowego w Jordanowie i c. k. starostwa w Myślenicach a przyłączenie jej do okręgu c. k. sądu i starostwa w Nowym Targu — przechodzi się do porządku dziennego.

Nad petycją gminy i obszaru dworskiego Podkamień, względem utworzenia w tej gminie sądu powiatowego, przechodzi się do porządku dziennego.

Sejm królestwa Galicji i Lodomerji i Wielkiem księstwem Krakowskiem oświadcza w myśl §. 2 ustawy z dnia 11 czerwca 1868 Nr. 59 Dz. u. p. c. k. Rządowi opinją:

a) iż miejscowości Opaki, Werchobuż i Huta werchobuska należy wyłączyć z okręgu c. k. sądu powiatowego w Olesku a przydzielić do okręgu c. k. sądu powiatowego delegowanego w Złoczowie;

b) zaś miejscowości Sokołówka i Łabacz należy wydzielić z okręgu c. k. sądu powiatowego w Olesku i c. k. starostwa w Złoczowie, a przydzielić do okręgu c. k. sądu powiatowego i starostwa w Brodach.

Petycje wydziałów rad powiatowych w Rawie ruskiej, Cieszanowie i Sokalu, niemniej Rady gminnej Rawy ruskiej o utworzenie w tamtejszej okolicy nowego trybunału I. instancji z siedzibą w Rawie ruskiej, przekazuje się Wydziałowi krajowemu do wszechstronnego zbadania i przedłożenia odnośnego sprawozdania na najbliższej sesji sejmowej.

Petycją Zwierzchności gminnej Chyrowa względem wydzielenia tej miejscowości z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Starej Soli i przyłączenia do okręgu takiegoż c. k. Sądu w Dobromilu — przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesji.

Po całkowitem wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego przystąpiła Izba do uzupełniającego wyboru dwóch członków do komisji gminnej.

Na 75 głosujących wybrani zostali jednogłośnie pp. Chrzanowski i Romanowicz.

JE. p. Marszałek zamykając posiedzenie odwołał się do Izby, na kiedy ma naznaczyć następującą sesję; w poniedziałek nie ma już uczystego święta, ale możeby nie wszyscy posłowie mogli zdążyć ze wsi na czas do Lwowa.

P. Rozwadowski Tomisław był za naznaczeniem sesji na poniedziałek, p. Romańczuk głosował za wtorkiem. Kwestją rozstrzygnęła dowcipna uwaga p. hr. Golejewskiego, że poniedziałek jest dniem feralnym, wskutek czego p. Marszałek wśród homerycznej wesołości odroczył posiedzenie do wtorku.

Porządek dzienny będzie posłom do domu rozesłany.

Kronika.

Lwów, dnia 5 stycznia.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych c. k. Namiestnictwa, Jana Barańskiego i Sydona Bibersteina-Lewieckiego, rewidentami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa, dalej asystentów rachunkowych c. k. Namiestnictwa, Józefa Kwaśniaka, Antoniego Salika, Karola Balzera i Hipolita Mogdę Stankiewicza, oficjałami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa, w końcu praktykantów rachunkowych c. k. Namiestnictwa Józefa Bielesza, Tomasza Sternala, Michała Kołpaczkiewicza i Gwidona Kwiatkiewicza, asystentami rachunkowymi c. k. Namiestnictwa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Antoniego Kotrubskiego w Piotrowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Piotrowicach; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Hulczu, Jana Szostaka, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Jabłonówce, Mikołaja Sobołtę, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły: nauczycielkę tymczasową szkoły etatowej w Starańczukach, Honoratę Domanik, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

Mianowania w c. k. armji. W galicyjskich oddziałach pieszych obrony krajowej mianowani podporucznikami następujący frekwentanci szkół aspirentów oficerskich obrony krajowej lub jednoroczni ochotnicy, nie będący czynnymi podoficerami, którzy przepisany egzamin oficerski złożyli z dobrym rezultatem, a mianowicie: Jan Smutek, Maksymiljan Mukden, Alojzy Herz, Robert Löwith, Wincenty Pesowsky, Jan Prokopowicz, Emil Eberman, Władysław Brzezina, Józef Novy, Emanuel Sobotka, Ferdynand Hajek, Józej Tomaschek, Juljusz Kussi, Adolf Petak, Józef Ballatz, Alojzy Grubner, Karol Tacheci, Jarosław Lichtenstern, Fryderyk Friedl, Zygfryd Fröschl, Józef Sladecek, Leopold Kauders, Artur Pollak, Ryszard Eisner, Edward Geschmay, Leon Breder, i Józef Szreter;

w galic. oddziałach jezdnych obrony krajowej: Antoni Herget, Ludwik Hartmann i Alojzy Haase.

Żołnierz bukowińskiego bataljonu piesz. obrony krajowej nr. 77, Fryderyk Goldschläger, doktor wszech nauk lekarskich, mianowany lekarzem asystentem w nieczynnym stanie c. k. obrony krajowej.

Dyrekcja Tow. krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń zamianowała przy lwowskiej reprezentacji: pp. Teofila Chudzikiewicza asystentem I klasy; Leopolda Fiszera i Ludwika Bereżyńskiego asystentami II klasy; zaś po złożeniu przepisanych egzaminów fachowych praktykantami pp.: Mateusza Pileckiego, Franciszka Romańskiego, Mieczysława Rybickiego, Juljusza Maluszyńskiego, Juljana Kodrębskiego i Stefana Rutkowskiego.

Jako gospodynie na bal Tow. muzycznego zaproszone zostały panie: hr. Badeniowa Stan., Biesiadecka, hr. Borkowska Jerz., Brajerowa, br. Brunicka Konst., Budzynowska, Ćwiklińska, ks. Czartoryska, Dembowska, Domaszewska, hr. Dzieduszycka Michał, hr. Dzieduszycka Stan., Gnoińska, Gostyńska, Janowiczowa, Jasińska, Kadenowa, Kiselkowa, Kłosowska, Kniaziolucka, Kolischerowa, Kozłowiecka, Kriegshammer, Laskowska, Lilienfeldowa, br. Lippe, Loeblowa, Loewensteinowa, hr. Łosiowa, hr. Łubieńska, Małachowska, Małecka, Marchwicka, Micewska, Mochnacka, Morawetzowa, Moszyńska, Padewska, Pieniążkowa, Polanowska, ks. Ponińska, hr. Potocka Alfr., hr. Potocka Rom., Riegerowa, Roińska, br. Rosenberg, hr. Rossocka, Rutowska, Schayerowa, Semadska, Simonowiczowa, hr. Skarbkowa, Strojnowska, Stromengerowa, hr. Tarnowska, Tchórzaicka, Tillowa, Tustanowska, hr. Wolańska, ks. Württemberg, Zacharjewiczowa, Zdańska, Zgórska.

Rachunki Towarzystwa ogrodniczego za rok 1887 wyłożone są na dni 14 dla członków Towarzystwa do przeglądania w biurze przy ulicy św. Szymona l. 2. 1 piętro. *Zarząd.*

† **Baron Paweł Sennyey de Kis-Zsennye,** o którego śmierci doniósł nam wczoraj telegram, urodził się w r. 1822 z ojca barona Karola Sennyey i hrabiny Elżbiety Nádasdy. Dwaj starsi bracia jego zmarli w wieku chłopięcym, starsza jego siostra Anna jest żoną hrabiego Juljusza Dessewffy'ego, młodsza, Lutycja, wyszła za hr. Alojzego Lodron-Laterano. Sennyey'owie to ród staroszlachecki. Protoplastą dzisiejszych baronów Sennyey był Francisek Sennyey urodzony w roku 1560. Część tej familji otrzymała od Marji Teresy tytuł hrabiów. Od dawna już zajmywali członkowie rodziny Sennyeyów godności świeckie i duchowne. Zmarły ożenił się w roku 1864 z córką barona Franciszka Fiatha, Marją. Owocami szczęśliwego pożycia małżeńskiego jest troje dzieci, mianowicie córka i dwóch synów. Baron Paweł Sennyey był szambelanem, tajnym radzcą, kawalerem wielkiego krzyża orderu Leopolda, kawalerem złotego runa itd. Od roku 1852 był członkiem dyrekcji węgierskiej akademji umiejętności.

Zmarły był jednym z przywódzców stronnictwa konserwatywnego w Węgrzech.

Prawy charakter, wrodzone uczucie szacunku dla siebie samego sprawiły, że tak w politycznem jak i prywatnem życiu nigdy nie dał dowodu do krytek i plotek.

Integer vitae scelerisque purus szedł on przez życie i pozostawił wspomnienie niczem niezamącone.

Nekrologja. Antonina Runge, z domu de Vevér, żona właściciela dóbr, zmarła we Lwowie w 74 roku życia.

Mróz spadł dzisiaj znacznie. O siódmej godzinie rano mieliśmy już tylko — 12° R., pod zas gdy jeszcze wczoraj wieczór o 10 godzinie było — 16° R. Dzisiaj o godzinie 11 rano było już tylko — 8° R.

Interpelacja w sprawie wypadku na Kulparkowie wniesiona na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, opiewa:

Dnia 19 grudnia r. z. chory, od niedawna umieszczony w zakładzie kulparkowskim na I klasie doznał od posługacza ciężkiego uszkodzenia ciała przez złamanie czterech żeber, skutkiem czego znajduje się w niebezpieczeństwie życia. Zarząd zakładu doniósł c. k. Prokuratorji państwa o tym czynie karygodnym dopiero d. 29 grudnia r. z. t. j. o 10 dni później i tą opieszałością ułatwił ucieczkę winowajcy. Przy tej sposobności okazało się, że w ubiegłym roku doniesiono Prokuratorji o dziesięciu podobnych wypadkach w Zakładzie kulparkowskim.

Podpisani są przekonani, że Wydział krajowy spełni swój obowiązek i poczyni wszelkie kroki, aby zapobiec powtórzeniu się podobnych zajść smutnych.

---

własności demoniczne, że podług przepisów religijnych nie wolno było spożywać go kapłanom egipskim, a w Rzymie kapłan Jowisza nie śmiał ani mówić o nim, ani go brać do rąk.

Pszczołę poczytywano za świętą, dlatego, że z kwiatu bobowego nigdy nie bierze miodu, a gdy Cererze składano na ofiarę wszystkie płody ziemskie, to bób był wykluczony z ich liczby. Poświęcali go zaś Rzymianie, i to mianowicie bób czarny, złośliwym duchom zmarłych, które się błąkały po nocach i straszyły ludzi, coś na podobieństwo naszych upiorów i strzygoniów i które tam zwano: „Lomury."

Czyniący ofiarę, brał do ust kilka ziarn czarnego bobu i wypluwając je po jednem jak najdalej po za siebie, mówił: „Przez ten bób uwalniam siebie i swoich z pod mocy waszej!"

W tej samej chwili wszyscy obecni wszczynali krzyk i wrzawę, uderzając w kotły i różne naczynia miedziane, a duchy tymczasem zbierały bób skrzętnie. Podobno, że nigdy już potem nie zdołano odnaleść ani jednego ziarnka, co miało nawet dać początek przysłowiu rzymskiemu, którego używano w razie, gdy wszelka nadzieja odzyskania czegoś była stracona, mówiąc: „przepadło jak ostatnie ziarnko bobu!" *).

Zważywszy tę okoliczność, kto wie, czyhby nie należało przypuścić, że w chwili, kiedy król bobowy, przedstawiciel nowego słońca i nowego roku, rozpoczynał swe panowanie, bób i w tym razie mógł być przeznaczony pierwotnie na ofiarę dla demonicznych mocy ciemności, nad któremi słońce dopiero co odniosło świetne zwycięstwo.

Lecz przypuszczenie to ginie w pomroce wieków, bo to, co dawniej było wierzeniem, zeszło dziś na tradycję, a mityczna walka słońca i zimy stała się ostatecznym symbolem walki pomiędzy pogaństwem a chrześcijaństwem. Wszakże światło i tu przemogło ciemności — idea Chrystusowej miłości bliźniego wypłynęła z niej niby słońce duchowe i zapanowawszy zwycięzko nad starym światem, rozpoczęła nową, jaśniejszą erę, a król bobowy stał się tylko niewinną dla ludzi zabawką, ot, jak zwyczajnie każdy niedynastyczny król bez królestwa.

Stefanja Ulanowska.

*) Sic periit quam extrema faba.

Ponieważ jednak opinja publiczna tym wypadkiem słusznie zaniepokojoną została, podpisani zapytują:

1) czy Wydział kr. zarządził obok dochodzenia sądowego śledztwo dyscyplinarne,

2) czy Wydział kr. nie uważa za stosowne wydać nowych dokładniejszych instrukcyj względem ścisłego nadzoru służby, szczególniej przy chorych szałowych i w porze nocnej,

3) czy Wydział krajowy nie zamierza postarać się za pomocą wyższej płacy o uzyskanie lepszych i bardziej na zaufanie zasługujących dozorców dla zakładu kulparkowskiego.

Podpisani: Otton Hausner, Skałkowski, Abrahamowicz St. Jędrzejowicz, Scipio, Goldmann, Artur Potocki, K. Badeni, J. Stadnicki, Wł. Sapieha, Wł Wolański, Golejewski, St. Gniewosz, Wł. Koziebrodzki, Augustynowicz, Wincenty Gnoiński, Tom. Rozwadowski, Max, Torosiewicz, Łoziński, St. Tarnowski (junior), Biliński, Chrzanowski, St Stadnicki, Romanowicz, Fruchtmann."

W obec toczącego się śledztwa sądowego niepodobna nam wdawać się w bliższe szczegóły tego smutnego wypadku, dodamy tylko, ze winny dozorca który po fakcie umknął, onegdaj sam zgłosił się do zarządu zakładu i został natychmiast odstawiony do sądu karnego.

Zwykłe posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj o god. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej pod przewodnictwem p. prezydenta Mochnackiego.

Na posiedzeniu powzięto drugą uchwałę w sprawie rozpisania i poboru grosza czynszowego i dodatków gminnych do podatków państwowych na r. 1888. Poczem p prezydent zarządził tajne posiedzenie na którem załatwiono kilka spraw osobistych a mianowicie Rada przyjęła rezygnację p. Romualda Łyszkowskiego z posady II wiceprezydenta magistratu i w jego miejsce zamianowała starszego radzcę magistratu p. Ignacego Romanowskiego.

Na sześć posad starszych nauczycieli przy miejskich szkołach nadała Rada miejska prezentę: Hieronimowi Hoffmanowi, Franciszkowi Warzynickiemu, Józefowi Marjanowi Tanczakowskiemu, Henrykowi Zagórskiemu i Ludwikowi Fornelskiemu.

Z Warszawy piszą do *N. Reformy* co następuje:

„Wciągu przeszłego tygodnia rzuciła jakaś niewidoma ręka dosyć znaczną liczbę egzemplarzy pisanej w języku polskim odezwy, której treść, w nader nieudolny sposób ułożona, miała zachęcić młodzież do „patrjotycznego" ruchu. Na winietce tej odezwy umieszczono orła, pogoń i dwugłowego austrjackiego orzełka. Dosyć jednak było rzucić okiem na te emblemata, ażeby się przekonać, że odezwę fabrykowano w jakiejś rosyjskiej drukarni, gdzie nieznano nawet kształtu tych herbów. W Warszawie nie sprawiła ta odezwa najmniejszego wrażenia. Uważano ją od samego początku za dzieło rewolucjonistów rosyjskich. którzy w rozszerzaniu tego niefortunnego dokumentu nie napotykali żadnej przeszkody ze strony rządu. W dzisiejszej smutnej doli pocieszającym jest objawem, że machinacja ich spełzła na niczem, a co do nas, mamy najsilniejsze przekonanie, że choćby podobne usiłowania powtarzały się częściej, nie od niosą jednak żadnego skutku. Wszyscy rozważniejsi mieszkańcy Królestwa przyznają, że gdybyśmy nawet mogli w czemkolwiek wpłynąć na przyspieszenie wielkiej wojny, nie mielibyśmy słusznej do tego pobudki. Sama myśl, że w razie zachwiania się potęgi rosyjskiej, Warszawa mogłaby się dostać Prusom, przejmuje nas dreszczem, a ten jeden wzgląd wystarcza ażeby ostudzić w nas pragnienie wszelkich gwałtownych przewrotów."

Bardzo się cieszymy, że tak rozsądne zdanie wypowiada korespondent *N. Reformy* i że z niem solidaryzuje się to pismo. Dowodzi to bowiem, że rozwaga i rozum polityczny dotarły już do tych nawet sfer, które dotąd tak namiętnie występywały przeciw wszelkim wzywaniom, aby w rzeczach politycznych nie kierować się nigdy uczuciem, ale zawsze jedynie rozumem i wyrachowaniem. To też do zdania korespondenta *N. Reformy* możemy tylko jedno dorzucić, to mianowicie, że o ile nam wiadomo, to wspomniana odezwa nie była „dziełem rewolucjonistów rosyjskich, którzy w rozszerzaniu tego niefortunnego dokumentu nie napotykali żadnej ze strony rządu przeszkody", ale właśnie dziełem rządu rosyjskiego, który podszył się pod rewolucjonistów, aby wywołać jakąkolwiekbądź ruchawkę polską, potrzebną mu z dwóch powodów i oto jakich: 1) Dla rządu petersburgskiego potrzeba koniecznie jakiegokolwiek pretekstu do gromadzenia wojsk w Królestwie Polskiem dla owej wojny, do której prowadzi logika dziejowa Rosję, Austrję i Niemcy. Powiedzieć, że na tę wojnę gromadzi Rosja wojska, lub wcale nic nie mówić i dalej w ją ka gromadzić — tego Rosja nie może, bo oczywiście następstwem tego byłoby to, że Austrja i Niemcy zainterpelowałyby ją: dla czego to robi? a nie otrzymawszy zadawalniającej odpowiedzi, uznałyby fakt ten za *casus belli*. Ponieważ zaś one mogą w ciągu dwóch tygodni zmobilizować swe armje, podczas gdy Rosja potrzebuje na to sześciu do ośmiu miesięcy, przeto rezultat byłby ten, że dwa zaprzyjaźnione mocarstwa wkroczyłyby do Królestwa z dwakroć liczniejszemi wojskami i Rosja zostałaby pokonaną. W interesie więc Rosji leży udawać jak najdłużej, że niczego więcej nie pragnie, jak jeno pokoju, do czego znana legenda o pokojowem usposobieniu cara może się bardzo przydać: tymczasem zaś przygotowywać się do wojny, gromadzić wojska w głębi caratu i ustawiać je tam w takich punktach, aby odrazu przerzucić za pomocą kolei żelaznych na zachodnie kończyny swego państwa. Oto plan Rosji, ale oczywiście do planu tego można byłoby dodać świetną poprawkę, gdyby się znalazł jakiś wewnętrzny pretekst do zgromadzenia większej liczby wojsk w Królestwie polskiem, a więc np. gdyby można było nakłonić tromtadrację polską do urządzenia powstania. 2) Dla miejscowej administracji rosyjskiej w Królestwie Polskiem otworzyłoby się nowe źródło dochodów kolosalnych, bo i łatwiej byłoby można maczać ręce w skarbie państwowym i więcej można byłoby obdzierać obywateli. To są powody, które rząd rosyjski stawiają dziś na jednej linji z tymi tromtradatami, dla których cała polityczna mądrość poczyna się i kończy w urządzaniu powstań.

Pożar teatru „Islington" w Londynie wybuchł, jak doniosły depesze, w godzinę po przedstawieniu ulubionej w Anglji komedji „Whittington i jego kotka". Gdyby ogień był powstał o godzinę wcześniej, setki ludzi byłyby padły ofiarą katastrofy, gdyż z powodu świąt przepełniony był gmach teatralny po brzegi. Dyrektor pan Wilmot i jego rodzina, mieszkający w wewnętrznym trakcie teatru, w cudowny sposób uniknęli śmierci. Wszystkie pokoje ich pomieszkania stały już w płomieniach, schody również i tylko dzięki odwadze strażaków, którzy wtargnęli do teatru bocznemi schodami, rodzina Wilmotów została uratowaną. Ogień wybuchł na scenie. Stróż nocny zaledwie spostrzegł dym, gdy już cała scena jaskrawo oświetloną została słupem ognistym, z niesłychaną szybkością posuwającym się ku amfiteatrowi. Gmach cały płonął podobnie jak paczka siarników Ogień pochłaniał olbrzymie ilości wody, które — zdawało się — nasycały pożar jeszcze bardziej. Mury runęły i pogrzebały w gruzach sąsiedni dom towarzystwa omnibusów. Kilka koni zginęło. Stajennemu musiano bezzwłocznie odjąć zgruchotaną nogę. O 2 giej w nocy pozostały tylko jeszcze gruzy z wspaniałego gmachu niedawno wzniesionego, a mimo to do 12 w południe musiano pracować nad gaszeniem ciągle pojawiających się snopów ognistych.

Gmach ten mógł pomieścić 3000 widzów i odpowiadał wszelkim wymogom ostrożności, wskutek czego zaasekurowano go na stosunkowo dość niską sumę. Inscenowanie „Whittingtona i jego kotki" kosztowało 150.000 franków. Wszystkie kostjumy, instrumenta muzyczne i całe urządzenie spaliły się. personal liczący 250 osób jest bez miejsca i chleba

Defraudacje w angielskich bankach. Z Londynu piszą:

Deputacja angielskich banków prywatnych, zachwiana już mocno bankructwem banku Greenway, naruszoną została ponownie w zeszłym tygodniu przez odkrycie defraudacyj w banku Cardiff Savings. Wykazano, że jeden z urzędników, niejaki Williams, sprzeniewierzył w ostatnich dwudziestu latach łączną sumę 37 000 funtów szterlingów, oszczędności robotników i kramarzy, i to w sposób tak zręczny, iż rada nadzorcza, dyrekcja i oddział rachunkowy nic nie spostrzegły. Okoliczność, że klasy średnie ciągle jeszcze powierzają swe mienie takim instytucjom prywatnym, mimo że istnieją pewne przez państwo nadzorowane kasy oszczędności, tłómaczy się chęcią u zyskania większych odsetków oraz zaufaniem do tych banków prywatnych, w których radzie nadzorczej zasiadają ludzie o nazwiskach imponujących motłochowi. Tak np. prezydentem banku Cardiff jest markiz Bute, którego kredyt równa się kredytowi banku angielskiego. Olbrzymi majątek markiza — jest on bohaterem powieści Beaconsfielda „Lothair" — rodzi nadzieję, że prezydent pokryje deficyt 37.000 funtów szterlingów (400.000 zł.); dotychczas jednak nic o tem nie słychać.

Król Oskar szwedzki w niebezpieczeństwie życia. *Skånska Aftonbladet* pisze ze Sztokholmu:

Przed kilku dniami wstał król Oskar z synami swoimi od stołu i udał się jak zwykle do sąsiedniej małej sali, gdy wtem poproszono go do przyległego pokoju. W chwili gdy powstał z kanapki otaczającej klomb roślin a stojącej na środku owej małej sali, i pospieszył ku drzwiom, aby uczynić zadość zawezwaniu, spadł żyrandol olbrzymi zawieszony po nad sofką, zgruchotał ją i rozprysnąwszy się w tysiące kawałków, runął na ziemię.

Śledztwo wykazało, że belek w suficie, do którego przymocowany był żyrandol od lat wielu, spróchniał kompletnie. — Gdyby więc król był jeszcze chwilę na kanapie pozostał, niechybnie padłby ofiarą niedbalstwa zarządzcy pałacu.

Cenna kawa. W Neunkirchen (nad Renem) zdarzył się następujący przypadek:

Latem bieżącego roku przybyła pieszo do Neunkirchen stara uboga wdowa z Elberfeldu i zachorowała nagle na gościńcu. Powlokła się tedy do pobliskiego domu, gdzie usłużna gospodyni, aby ją pokrzepić, sporządziła dla niej filiżankę kawy. Napój dodał sił staruszce, która niebawem ruszyła w dalszą drogę, powtarzając gospodyni, że „tej przysługi nie pożałuje".

W tych dniach zmarła staruszka i zapisała go spodyni całe swoje mienie, wynoszące około 45.000 marek —

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli dalej: ks. Trześniowski z Szczerca 1 złr., Michał Szulisławski 1 złr., zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: Konstanty Widawski, notaryusz z Budzanowa 5 złr. 65 ct., z Mikuliniec: Władysław Sadowski notaryusz 2 złr., B. Baranowski 63 ct., Dr. med. Ludwik Brudziński 1 złr., Feliks Śliwiński 1 złr., Tateusz Lachmann jun. 1 złr., ks. Greuso 2 złr., Juljan Włokrzycki 50 ct, Tadeusz Lachman sen. 1 złr., Antoni Rybaczyk 40 ct., Michał Missberger 1 złr., Władysław Popiel 1 złr., Marjanna Pakosz 50 ct., ze Skały: ks. Audrzejowski 3 złr., Rene 1 złr., Makarewicz 1 złr. Czauderna 1 złr.. Rogalski 1 złr., Czeremszyński 1 złr. Za wszystkie te datki składa Zarząd Bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz Bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie ul. Skarbkowska l. 39 Przesyłka gotówką nawet i ze Lwowa najdogodniejsza za przekazem pocztowym.

Z Wielkich Dróg list napisany dnia 22 grudnia doszedł dopiero dzisiaj rąk naszych i zawiera następującą wiadomość:

„W sąsiedniej włosce w Sosnowicach znajduje się chłopak 8—9 lat liczący, zdradzający nadzwyczajny talent do rzeźbiarstwa i malarstwa. Za pomocą dwucentowego kozika wyrabia pasąc trzodę bardzo zręcznie rozmaite figurki z drzewa, jakoteż w mgnieniu oka przenosi na papier ołówkiem bardzo trafnie szkice przedmiotów, jakie mu się tylko przed oczy nadarzą. Że zaś chłopak ów, jako sierota pozbawiony jest wszelkich środków do studjów, przeto podaję fakt ten do powszechnej wiadomości, a może kto z miłośników sztuki raczy zająć się losem owego samouka i nie pozwoli na zmarnowanie tak wiele obiecujących jego zdolności.

Posąg Makarta. Niebawem stanie we Wiedniu wspaniały posąg dla wiedeńskiego artysty-malarza, wykonany według szkicu prof. Hellmera, a wzniesiony kosztem miasta. Posąg ten ma kształt grobowca w stylu *barocco*. Na sarkofagu otoczonym emblematami oznaczającemi sławę i genjusz spoczywa w pozycji leżącej kobieta. U dołu umieszczony będzie odpowiedni napis. Cały monument ulany będzie z bronzu.

We Francji zabroniono dziennikom pisać o zbrojeniach. Minister wojny wydał rozkaz do przyspieszenia fabrykacji karabinów systemu Lebela.

Mauvement geographique, pismo Brukselskie donosi o nowych nabytkach terytorjalnych Anglji na wschodniem wybrzeżu Afryki. Sułtan Zanzibaru odstąpił przestrzeń 350 kilom. wzdłuż biegu rzeki Yumba aż do osady niemieckiej Witu rządowi angielskiemu na lat 50.

Uniwersytet w Cambridge otwiera podwoje dla kobiet. Studentkami mogą być tylko Angielki. Jako wolna słuchaczka zapisuje się pewna młoda Warszawianka na wydział filozofji. Poświęci się ona studjom historji.

Do Kolumbji wysyła rząd angielski 1.200 rodzin włościańskich szkockich kosztem 150.000 ft. szt. dla zaludnienia tego kraju.

W Lavigny, w Ardenach, odebrano merowi urząd za wzięcie udziału w manifestacji antirepublikańskiej podczas zjazdu monarchistów w Dortrechcie.

Zamach morderczy na woźnego. Z Paryża piszą do *Extrablattu* o podobnym wypadku, jaki przed kilku laty tak ogromną wywołał sensację we Wiedniu. Niejaki Granier wpadł na ten sam pomysł, za który Francesconi niegdyś zapłacił życiem. Zamyślał zrabować woźnego banku francuskiego i ulotnić się natychmiast z bogatym łupem. W tym celu złożył w tym banku znaczniejszą sumę pieniężną z początkiem grudnia i polecił, aby mu ją wypłacono ostatniego dnia w roku. Zamieszkał w osobnym pokoju i wyczekiwał w dniu oznaczonym przyjścia woźnego. Nadszedł tenże wreszcie i ledwie wszedł do pokoju, gdy Granier rzucił się na niego, powalił go na ziemię i począł dusić.

Woźny bronił się jak mógł i wołał o pomoc. Aby prędzej z nim skończyć, porwał Granier nóż kuchenny i wbił mu go w szyję. Wypróżnił następnie worek pieniężny i uciekł. Woźny zdołał zawlec się do pobliskiego okna, wybił szybę głową i przywołał przechodniów. Graniera uwięziono i tylko staraniom policji udało się powstrzymać tłumy rozgoryczone od doraźnej egzekucji. Woźnego odstawiono do szpitala. Portfel jego zawierał sumę 300 000 franków.

Ruiny Babilonu. Uniwersytet „Pennsylvan" w Filadelfji zebrał fundusz 30.000 dolarów dla rozpoczęcia robót celem wykopania gruzów starego Babilonu. Ekspedycja uczonych pod naczelnem kierownictwem Dra Petersa uda się niebawem do małej Azji.

O ks. Torlonja syndyku Rzymu doniosły przed kilkoma dniami depesze, iż dekretem królewskim został złożony ze swej godności. Dzisiaj przynoszą dzienniki włoskie szczegóły o tym ciekawem zajściu. Książę Torlonia był zawsze nader umiarkowanym stronnikiem idei jedności włoskiej. Naśladując czyny przodków swoich, postanowił na cześć jubileuszu papieskiego wyrestaurować własnym kosztem jeden z największych kościołów rzymskich. Następnie przedłożył radzie municypalnej rzymskiej adres gratulacyjny do Ojca św. Adres ten dał powód do namiętnej zaczepki katolickich członków rady municypalnej ze strony zagorzałych liberałów. Zaczepka ta a następnie znane odwiedziny ks. Torlonji u jeneralnego wikarjusza papieskiego spowodowały złożenie z urzędu zasłużonego męża.

Literatura i Sztuka.

* **Specjalna wystawa** obrazu Fr. Żmurki „Pod wpływem haszyszu" cieszy się licznemi odwiedzinami publiczności. Na wystawie tej znajduje się także pyszna akwarella Kossaka Juljusza, przedstawiająca Jerzego hr. Dunina Borkowskiego, ostatniego chorążego ziemi sanockiej, starostę Radelickiego, na czele chorągwi w r. 1764. Obraz ten jest własnością Jerzego hr. Borkowskiego.

Rozmaitości.

— **List Carnota (dziadka).** Książę Napoleon w wydanem niedawno dziełku „Napoléon I et ses détracteurs" przytacza następujący list dziadka obecnego prezydenta, pisany dnia 14 stycznia 1814 roku do wielkiego cesarza Francuzów:

Najjaśniejszy Panie! Dopóki wszystkie przedsięwzięcia Waszej Cesarskiej Mości cieszyły się niezmiennem powodzeniem, powstrzymywałem się od ofiarowania Jej moich usług. Dziś, gdy szczęście odwróciło się — mam nadzieję — chwilowo tylko od Waszej Cesarskiej Mości, nie wahan się ofiarować Jej, niewiele wprawdzie, lecz wszystko czem mogę rozporządzać, to jest moje sześćdziesięcioletnie ramię. — Przykład ten dany przez starego żołnierza, którego uczucia patrjotyczne dobrze są znane, ściągnie może wielu pod chorągwie Waszej Cesarskiej Mości.

Podpisano: Carnot.

W skutek tego listu powierzono jenerałowi Carnot obronę Antwerpji. Poddał on fortecę dopiero po abdykacji Napoleona. Gdy Bernadotte chciał wejść z nim w układy, dzielny wojownik odrzekł: „Byłem przyjacielem francuskiego jenerała Bernadotte, obecnie jestem nieprzyjacielem obcego księcia, który zwraca swój oręż przeciw mej ojczyźnie."

— **Pocałunek,** według filologa, jest volapükiem miłości, zrozumiałym nawet dla Papuasów. Przyrodnik nazywa go kwiatem ust, który się łatwo odciska i bez światła najlepiej udaje. Według muzyka, pocałunek jest gorącym trylem, który należy powtarzać d a c a p o s e n z a f i n e. Smakosz twierdzi: pocałunki są ostrygami miłości, a szampanem płynące z nich rozkoszne upojenie. Dziennikarz wreszcie mówi, że pocałunek jest artykułem wstępnym, którego przedruk jest... dozwolony.

— **Figle celne.** Książę Wilhelm, pragnąc obchodzić święta Bożego Narodzenia w ten sam sposób w San Remo, jak i w Berlinie, sprowadził z Prus kilka choinek. Otóż na komorze włoskiej zabroniono im wejścia, powołując się na prawo, zakazujące przewozu drzew do apenińskiego półwyspu. I urzędy celne potrafią płatać figle.

— **Ciekawy okólnik.** Francuski minister sprawiedliwości wydał okólnik, mający na celu zapobieżenie skandalom w sądach pod zas posiedzeń i ograniczający wpuszczanie na salę posiedzeń specjalnych amatorów sensacyjnych spraw sądowych, które rozpatrują się przy drzwiach zamkniętych. Okólnik ten wywołał sceny, jakie częstokroć zdarzały się w sądach z ubliżeniem powadze sądu. Np. podczas rozpraw w znanej sprawie pani Clovis Hugue, jakaś dama usadowiła się na podłodze wśród koła przysięgłych i nie chciała żadną miarą ustąpić z tego, niedość nawet wygodnego stanowiska. Dopiero komisarz sądowy musiał na czworakach wejść pod stół i wobec ogólnego śmiechu siłą wyciągnąć z pod ławy żądną wrażeń paryżankę.

Co się tyczy zakazu wpuszczania osób prywatnych do sali posiedzeń na sprawy sądzone przy drzwiach zamkniętych, to zauważono, że prezesowie sądu wprowadzają w takich razach staruszków, swoich znajomych, lubujących się w różnych tłustych historyjkach. Staruszkowi owi są bardzo niezadowoleni z nowego rozporządzenia, dowodząc, że wobec tak szerokiego rozpowszechnienia, jakie dziś uzyskały romansy pornograficzne, strzeżenie wstydliwości publicznej jest już śmiesznością.

= **Tanie przechowywanie palów drewnianych.** W ogrodach owocowych używają ogrodnicy do podpierania drzewek palów drewnianych. Pale te starają się oni w rozmaite sposoby zabezpieczyć od zgnicia.

Dotychczas osmalano i zwęglano w tym celu ten koniec pala, który się wbija w ziemię. Stwierdzono jednak obecnie skuteczność innego środka zapobiegawczego, a jest nim maczanie palów w roztworze siarkanu miedzi. Pale takie służą lat 15 i więcej, podczas gdy dawniej zaledwie lat 4 używane być mogły. Przesiąknąwszy bowiem tym płynem, nie ulegają wpływowi kwasorodu, którem nie zdołał się oprzeć siarkan żelaza, użyty dawniej.

— **Udoskonalenie mężczyzn.** Pod tem hasłem utworzyło się w Paryżu stowarzyszenie, złożone z kobiet wszelkich narodowości, mające na celu sprowadzanie z manowców owych zbłąkanych owieczek, jakiemi są po większej części przedstawiciele brzydszej połowy naszego rodzaju. Inicjatorki mają zamiar podnieść moralny poziom mężczyzn... przez obcowanie z nimi. O skuteczności tych zabiegów nie pozwalamy sobie wątpić, zwłaszcza jeśli wśród szeregów apostołek znajdą się młode i powabne przedstawicielki.

— **Oszczędności prezydenta Grevyego** miały wedle dziennika *Paris* wynosi rok rocznie 966.000 franków. Chował bowiem z pensji swej 600.000. Kosztów reprezentacyjnych i podróży na które otrzymywał co roku kwotę 600.000 wcale nie zużywał, gdyż urządzał jedną tylko recepcję, a jeździł zawsze pociągiem nadzwyczajnym bezpłatnie. Służbę utrzymywało państwo, iluminacje w pałacu Elizejskim ponosiła kasa państwowa, z polowania w lasach rządowych używał b. prezydent, a nawet urządzenie mieszkania dla Wilsona i panny Grévy kosztowało kasę państwową 70.000 fr.

— **Z Berlińskiej knajpy.** W jednym z przybytków Gambrynusa siedzieli przed kilkoma dniami czterej apostołowie zachwytu piwnego i raczyli się na wzór starych germanów, aż... wszyscy posnęli. Gorliwe usiłowania, iżby spóźnionych gości obudzić, spełzły na niczem. Spali snem kamiennym. Wszakże doświadczony, a z osobistościami śpiących druhów obeznany garson wiedział, jak sobie poradzić. Wyszedł na ulicę, zawołał dorożkarza i przy jego pomocy wsadził cztery trupy piwne do powozu. „Dokąd" zapytał dorożkarz. „Zaraz wyjaśnię" odpowiedział garson i doręczył woźnicy następujący list frachtowy.

1 siedzenie przednie Lehman, odstawić Maurerstr Nr...	2 siedzienie przedni Schultze, Kochstr Nr..
1 siedzenie tylne Werner Friedrichstr. Nr...	2 siedzenie tylne Neumann Bessel tr. Nr.

Dorożkarz kiwnął głową na znak, że rozumie. kazał sobie zapłacić taksę za wszystkich gości i odjechał. W kilka minut potem knajpa była już w głębokiem śnie pogrążona. Zaledwie jednak kwandrans minął, ozwało się alarmujące dzwonienie. Garson ubrał się na prędce i wybiegł do bramy... Przed bramą stoi dorożkarz, a gdy zobaczył garsona, otworzył drzwiczki powozu i rzecze: „Bądź pan tak dobry i ułoż napowrót tych pasażerów... Po drodze pomięszali się tak, że nie wiem, gdzie którego odstawić!"

— **Curiosum** Słyszano nieraz o ojcach, którzy nie chcą adoptować swoich nieprawnych latorośli, lecz po raz pierwszy zdarza się, iż latorośl taka broni się à c o u p s d e r e v o l v e r przeciwko podobnemu aktowi. Wypadek podobny zdarzył się przed paru dniami w Paryżu. Pewna szwaczka, nazwiskiem Marja Helstern, na uczynioną przez ojca propozycję, uznania jej za dziecię ślubne, odpowiedziała... wystrzałem z rewolweru. Pomimo lekkiej rany, szlachetny, czy też ekscentryczny rodzic, nie odstępuje od zamiaru usynowienia swej buntowniczej córy. Czy sądy zezwolą na taką przymusową adoptację — nie wiemy, jak również jakie powody skłaniają dziewczynę do tak gwałtownych protestacyj.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 grudnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Koniuchach (pow. brzeżański) i w Jezierny (pow. złoczowski).

Zarazę węglikową: w Oknie (pow. skałacki).

Nosaciznę u koni: w mieście Krakowie i Słocinie (pow. rzeszowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: w Trościańcu (pow. brzeżański), w Szumiaczu (pow. turczański) i w Nagorzanach (pow. zaleszczycki).

Świerzb u koni: w Potoku (pow. brzeżański).

Wiedeń 3 stycznia.

(*Z*) Zwolna uspokoiła się już giełda, opierając się na głosach dzienników rosyjskich i niemieckich, które — prawie bez wyjątku — przepowiadają pomyślny zwrot w polityce.

Targ odbył się dziś zupełnie normalnym trybem, niskie kursa walorów zaczynają się podnosić, a waluta natomiast powoli się obniża. Nie można wprawdzie jeszcze twierdzić, że panika ostatnich dni całkowicie już znikła i że spekulacja wróciła do dawnej swej śmiałości — zawsze jednak znaczny i widoczny uczyniono pod tym względem postęp w dniu wczorajszym i dzisiejszym.

Zasługą takiego zwrotu w usposobieniu należy przypisać w pierwszej linji pokojowym zapewnieniom cesarza Wilhelma w czasie noworocznego przyjęcia, a jeszcze bardziej pokojowym wywodom *Journ. de St. Pét.*, które dowodzą zwrotu w zapatrywaniach rządu carskiego. Wobec takich czynników kontrmina, która jeszcze rano krzątała się bardzo gorliwie około własnej kieszeni, musiała się cofnąć jak niepyszna i odłożyć swe zamiary na później. W szrankach panował ruch niezwykły, widać było także wiele publiczności, która po wczorajszej katastrofie przyszła się przypatrzeć miejscu swojego pogromu były zaś wśród niej także jednostki śmielszej natury i te próbowały znowu wymieniać gotówkę na papiery.

Wszystkie działy bez wyjątku wykazują awanse, niektóre nawet bardzo znaczne.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·25, węgierskie 269·50, anglobanki 98 50, uniony 186 75, bank vereiny 84·—, laenderbanki 206·—, ludwiki 193 25, czerniowieckie —·—, renta wspólna 76 90, srebrna 79 70, złota austrjacka 108·—, papierowa 5% 90·95, złota węgierska 96·70, papierowa 5% 81 49, rubel 1·09¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2288 sztuk opasowego i 628 sztuk chudego. Ogółem 2866 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 469 sztuk opasowych i 25 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 245 i chudych 4 sztuk. — Ogółem przypędzono o 154 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był średnio ożywiony. Ceny mniej więcej wyższe, niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjsko bukowińskie woły opasowe po 47 do 58 zł., węgierskie woły opasowe po 48 do 55 zł., towar przedni 56 do 61 zł., z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 56 zł., towar przedni 53 do 56 zł., krowy 48 do 51 zł., buhaje 44 do 46 zł., za centnar metryczny towaru zabitego płacono bydło chude po 44 do 46 zł., a 21 do 112 zł. za sztukę,

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 5 stycznia. *Riforma*, prostując fałszywe doniesienia dzienników, powiada, że Watykan nie mógł nigdy odrzucić pojednawczych propozycyj rządu włoskiego, gdyż takowych nigdy nie stawiano. Król nie trzymał się nigdy innej polityki, jak polityki teraźniejszego rządu, aby stosunki między Włochami a Watykanem odpowiadały zupełnie interesom Włoch i interesom Kościoła. — Kiedy breve papieskie do kardynała Rampolli było wygotowane i Watykan przygotowywał cyrkularz Rampolliego do nuncjatur, usiłował Watykan uzyskać od Włoch koncesje tak we względzie materjalnych korzyści, jak i w tym kierunku, ażeby módz głosić upokorzenie Włoch. — Jednakowoż rząd włoski nie padł ofiarą tej intrygi; nie chciał on zmienić i nie zmieni swej polityki względem Watykanu: dla Watykanu jak najszersza duchowna wolność (jak świadczy obchód jubileuszowy Papieża), dla Włoch wytrwała i stanowcza obrona ich praw.

Paryż 5 stycznia. Minister marynarki podaje się stanowczo do dymisji, a następcą jego zostanie prawdopodobnie kontradmirał Gervais. Pogłoska o ustąpieniu ministra wojny jest fałszywą.

Insbruk 4 stycznia. Przy obradach Sejmu nad nową ustawą sanitarną i nad założeniem krajowego funduszu pensyjnego dla lekarzy gminnych uchwalono wszystkiemi głosami przeciw głosom niemieckich liberałów wniosek Kathreina, żądający aby Sejm nie debatował wcale nad projektem ustawy, lecz dodatkowo uchwalił dodatek pensyjny dla lekarzy i Wydziałowi krajowemu poruczył opracowanie dokładniejszych postanowień nowej ustawy.

Sesja Sejmu została następnie po uchwaleniu budżetu krajowego zamknięta wśród trzechkrotnych entuzjastycznych okrzyków na cześć Monarchy.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

5 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20—6 75	6.— —6.60	6 ——6 50	6 50—7.—
Żyto	4 70—5.35	4.50—5.20	4.35—5.1	4.25—5.50
Jęczmień	4 ——5.5	3.75—6 50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.50—5.4	4 40—5.10	4.25—5.2	4.65—5.55
Groch	.— 5.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4— 4.60	3 85—4.5	3 75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.25 10.50	9 50 10 5	9.—10·50	9.30 10.60
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	2[illegible].—42.—	27.—41.—	26 —.40—	20.—42.—
Konic. biała	—.——.—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—40 nominalnie.

Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 5 stycznia. Pszenica od 7·90 do —·— Żyto od 6 40 do —·—. Okowita 26 50— do —·—. **Berlin** 5 stycznia Pszenica 170 — do 172·50 Żyto 119 — do 126 25 Okowita 96·20 do 99·60 **Peszt** 5 stycznia. Pszenica 7·65 do 7 90 Żyto 6·— do 6·20. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 40 Renta wspólna srebrna 80·35 Renta 4% złota 109 20 Renta 5% papierowa 91·35 Akcje banku austro-węgierskiego 852 — Akcje austrjackie kredytowe 270·50 Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·04. Marki niemieckie 62·22½.

Lwów. Z Izby handlowej. 5 stycznia 1888.

3. *Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	193 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	204 —
Banku kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	— —	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	94 50	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	— —	100 50
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „	— —	95 50
2. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
3. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	— —	100 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 50
„ „ Stanisławowa . . : .	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.92	6.02
Dukat cesarski	5.95	6,05
Napoleondor	10.03	10.14
Półimperjał rosyjski . . . . . , .	10.39	10.50
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·8½	1·10½
100 marek niemieckich	62 25	63.—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

59)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przeszedłem i ja wtedy przez wiele chwil ciężkich i dręczących, ale nic nie zdołało zachwiać mojego postanowienia. W kilka godzin potem nastąpiła maligna, zwykła przy chorobach tego rodzaju, i trwała do drugiej w nocy. Potem nadeszła chwila najniebezpieczniejsza, bo śmierć najobfitsze zbiera żniwo wtedy, gdy po gwałtownem podnieceniu organizmu nadchodzi reakcja, to jest osłabienie; wówczas — to przy łożu pana Candy, śmierć i ja stoczyliśmy ze sobą walkę o jego życie. Nie przestałem używać energicznych środków, które w mojem przekonaniu, były jego zbawieniem: podwajałem dawki. Gdy wino wydało mi się niedostatecznem zastąpiłem je rumem. Nadszedł nareszcie dzień, w którym tętno uspokoiło się widocznie i chory doznał polepszenia. Wtedy, panie Blacke, wtedy czułem, że ja go uratowałem... i rozpłakałem się! Drażliwość nerwów, nic więcej. Fizjologja mówi, że mężczyźni posiadają niekiedy temperament kobiecy. Do takich mężczyzn ja należę.

Mówił to wszystko spokojnie, bez przesady; widać było, że dba o to, abym go nie posądził o samochwalstwo.

— Jeżeli pana nudzę temi szczegółami ciągnął dalej Jennings — to tylko żeby pana przygotować do tego, co jeszcze mam powiedzieć. Podczas mojej praktyki lekarskiej nieraz zadawałem sobie pytanie, czy w czasie majaczenia gorączkowego, brak związku w mowie jest niedołącznem następstwem braku związku w myślach? Choroba pana Candy ustaliła moje przekonanie w tym względzie. Umiem stenografować i dało mi to możność spisania dosłownego wszystkich zdań, dziwacznych napozór które mu się z ust wyrywały. Czy pan pojmujesz teraz, do czego zmierzam?

Kiwnąłem głową, czekając niecierpliwie, co powie dalej.

— W chwilach wolnych — począł znowu Jennings — przepisywałem moje notaty stenograficzne zwykłem pismem, zostawiając puste miejsca między urywkami zdań i pojedyńczemi wyrazami, które pan Candy wymawiał w gorączce. Po tem zabrałem się do powiązania tych zdań oderwanych. Była to praca podobna do układania łamigłówki. Z początku chaos okropny; lecz wpadłszy raz na sposób właściwy, dochodzisz pan po nitce do kłębka, bez żadnego trudu. Zacząłem tedy wypełniać luki w zdaniach pana Candy i te dopełnienia poprawiałem dopóty, dopóki miejsca dopisane przezemnie nie zgodziły się z jego słowami. Koniec końców, zyskałem przez to potwierdzenie mojej teorji: przekonałem się, że lubo zdolność wysławiania się była silnie nadwerężoną u pana Candy, jednakże myśli jego wiązały się ze sobą dość logicznie.

— Jedno słowo! — przerwałem. — Czy doktor wtedy mówił co o mnie?

— Tak jest.

— Wróćmy się — zawołałem — pan musisz mi pokazać swoje notaty!

— To nie podobna, panie Blacke.

— Dlaczego?

— Czyż zdradziłbyś pan trzeciej osobie tajemnicę, że tak powiem, wykradzioną choremu przyjacielowi, nie mając pewności, że wyjawienie tej tajemnicy jest owej osobie niezbędnie potrzebnem?

— Zadałbym sobie najprzód pytanie, czy przez to mogę zaszkodzić mojemu przyjacielowi.

— Tego się nie lękam — odparł Jennings; — domyślam się nawet, że to, o czem doktor chciał dzisiaj mówić z panem, jest w ścisłym związku z mojemi notami.

— Czemuż więc pan się wahasz?

— Bo byłoby to zawsze zdradą zaufania, lubo mimowolnego. Nie mogę panu niczego wyjawić, nie zyskawszy najprzód pewności, że ta wiadomość jest dla pana niezbędną.

Chcąc zadość uczynić temu warunkowi, musiałbym był przyznać się do kradzieży djamentu. Pomimo całej sympatji, jaką czułem dla pana Jenninges, a którą usprawiedliwiał najzupełniej swojem postępowaniem, nie mogłem się zdecydować na tę ostateczność. Zbyłem go więc ogólnikami, mówiąc, że słowa doktora przydałyby mi się prawdopodobnie do wyjaśnienia pewnych okoliczności dotyczących rodziny lady Verinder i zniknięcia djamentu.

Ezdrasz Jennings wysłuchał mnie do końca cierpliwie i uważnie.

— Przykro mi — rzekł — iż nadaremnie rozbudziłem pańskie nadzieje. Przez cały ciąg choroby doktor nie wspominał jednem nawet słowem ani o djamencie, ani o pannie Verinder.

Stanęliśmy tymczasem przy zbiegu dwóch dróg, z których jedna wiodła do domu ciotki Ablewhite, a druga do poblizkiej wioski.

— Tutaj rozchodzimy się — rzekł Jennings.— Bardzo żałuję, że nie mogłem być panu przydatnym.

Widziałem, że mówił szczerze; oczy jego zwróciły się na mnie z wyrazem prawdziwej życzliwości. Uchylił kapelusza i odszedł drogą ku wsi.

— Stało się! — pomyślałem. — Trzeba mu wyznać wszystko.

Przywołałem oddalającego się asystenta; wrócił natychmiast, nie okazując zadziwienia, jakby się tego spodziewał.

— Panie Jennings — rzekłem — nie byłem względem pana całkowicie szczerym. Tajemnica pana Candy jest mi niezbędną osobiście, ale wyznanie powodów kosztuje mnie tak wiele, że...

— Nie mam ani prawa, ani chęci wdzierać się w pańskie sprawy osobiste — odparł Jennings, z widocznem zakłopotaniem.

— Ale masz pan prawa ustanowić warunki, pod ktoremi możesz wyjawić tajemnicę doktora. Pojmuję i oceniam pańską oględność, a zresztą nie mogę wymagać zaufania, nie dając go ze swej strony. Wyznam więc panu szczerze i bez ogródki, dlaczego pragnę dowiedzieć się, o czem doktor miał zamiar pomówić ze mną; jeżeli z moich słów pan się przekonasz, że okazaniem swoich notat nie możesz mi dopomódz, to polegam na pańskim honorze, iż dochowasz tajemnicy, a głos wewnętrzny mówi mi, że się w tej ufności nie zawiodę.

— Za pozwoleniem, panie Blacke, jeszcze słowo — przerwał Jennings.

Spojrzałem na niego, był blady i wzruszony.

— Zanim pan obdarzysz mnie swojem zaufaniem, musisz wprzód dowiedzieć się, kto jestem. Nie mam zamiaru opowiadać panu całego mojego życia... jego dzieje wraz ze mną zstąpią do grobu. Chcę tylko dotknąć kilka szczegółów... Jeżeli wysłuchawszy ich, nie cofniesz pan zamiaru zwierzenia się przedemną, to chętnie poświęcę się na pańskie usługi

Zboczyliśmy z drogi ku pagórkowi zarosłemu wrzosem i w milczeniu siedliśmy pod drzewem. Jennings zdjął kapelusz i z wyrazem znużenia w twarzy przycisnął dłoń do czoła.

— Panie Blacke — odezwał się nagle — od wielu już lat żyję pod brzemieniem straszliwego oskarżenia, które zgubiło mnie w opinji i zwichnęło moje życie.

Chciałem przemówić, lecz mnie powstrzymał.

— Za pozwoleniem... nie pośpieszaj pan z objawami współczucia, którychbyś może żałował potem. Jestem oskarżony o zbrodnię; okoliczności świadczą na moję niekorzyść i nie mogę dowieść, że jestem niewinny... a jednak, przysięgam panu, że tę zbrodnię wymyśliło jedynie oszczerstwo. Potępiony przez opinję, nie mogłem już marzyć o praktyce lekarskiej w wielkich miastach Anglji; postanowiłem więc zagrzebać się w jakim ustronnym zakątku i poświęcić resztę życia biedakom, niemogącym opłacać rozgłośnych lekarzy. Lecz gdziekolwiek osiadłem, oszczerstwo krok w krok mnie ścigało, zmuszając do szukania nowego schronienia. Nie będę panu opisywał moich cierpień; spojrzyj na twarz moję; mam dopiero lat czterdzieści, a wyglądam jak starzec zgrzybiały. Po kilku latach takiej męczarni spotkałem się z panem Candy, który potrzebował asystenta. Uwierzył w moję niewinność, dał mi przytułek zajęcie i w jego domu nareszcie znalazłem spokój.

— Czy oszczercy przestali prześladować pana? — zapytałem.

— Bynajmniej, ale nim dosięgną mnie w tem ustroniu, już będzie po wszystkiem.

— Wyjedziesz pan z Anglji?

— Nie, ale żyć nie będę. Od lat dziesięciu rozwinęła się we mnie nieuleczalna choroba nie byłbym wcale walczył przeciw niej, gdyby nie pewna okoliczność. Pragnę zapewnić byt drogiej mi osoby, a na to skromne moje mienie nie wystarcza. powiększam je więc mozolną pracą i dlatego używam wszelkich środków mogących wstrzymać postęp choroby. Jedno tylko opium przynosi mi ulgę; dzięki temu lekarstwu, opóźniłem o lat kilka moję ostatnią godzinę. Ale i dobroczynny wpływ opium ma swoje granice; rozwój choroby doprowadził mnie do nadużycia tego narkotyku i system mój nerwowy jest silnie nadwerężony. Przepędzam noce okropne i czuję, że kres mego życia się zbliża. A teraz od pana zależy albo odpłacić mi równem zaufaniem, albo mnie pożegnać.

Wybór był łatwy; bez wahania się opowiedziałem mu wszystko. Słuchał mnie coraz uważniej, a gdy doszedłem do opisu owej nieświadomie popełnionej kradzieży, zadrżał i pochwycił mnie za rękę.

— Czekaj pan! — zawołał. — Co za myśl!... czy pan często używasz opium?

— Nigdy w życiu.

— Czy w owym czasie cierpiałeś na bezsenność?

— Tak jest; przez kilka nocy z rzędu nie mogłem zmrużyć oka.

— A tej nocy, w której zginął djament?

— Spałem wybornie, pamiętam to.

— Panie Blacke — zawołał wtedy Jennings, z niezwykłą żywością — jestem przekonany, że biorąc djament, postępowałeś bezwiednie. Kto wie... może uniewinnienie pańskie jest w moich rękach.

— Co pan mówisz? wytłómacz się!...

W tej chwili jakiś wieśniak, szybko idący drogą, spostrzegł nas i przywołał pana Jennings.

— Idę, idę natychmiast! — odrzekł asystent.

I obracając się do mnie, odezwał się:

— Muszę pana pożegnać; mam pacjenta chorego niebezpiecznie i już spóźniłem się o pół godziny...

— A cóż ja z sobą pocznę tymczasem? — zawołałem.

— Może zechcesz pan choć jednem słowem wyjaśnienia uspokoić moję niecierpliwość...

— Jedno słowo na to nie wystarczy. Przybądź pan za dwie godziny do mojego mieszkania.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Powinszowanie. Przez X. wicedziekanowi Żukowieckiemu i Jego Czcigodnej Małżonce Julji składają serdeczne życzenia w dniu Ich imienin, pełni dla Nich najżywszej wdzięczności i życzliwości najszczerszej Ferdynand i Teresa Pakuszewscy, wraz z całą rodziną

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.